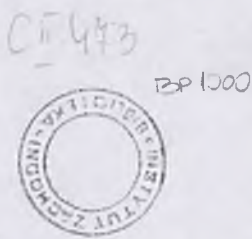


WOJCIECH PIĘCIAK
Kraków



PAMIĘTAĆ – ALE JAK?

WOKÓŁ DYSKUSJI NAD PROJEKTEM POMNIKA POMORDOWANYCH ŻYDÓW EUROPY (NIEMCY 1988-2000)*

Pomysł zbudowania pomnika Waszyngtona pojawił się wkrótce po śmierci pierwszego prezydenta USA. Ale musiało minąć 101 lat, zanim go odsłonięto. Jeszcze więcej, bo 117 lat, upłynęło od projektu do realizacji *Jefferson-memorial*. Historia zna także liczne przykłady odwrotne, gdy pomniki stawiano postaciom żyjącym: tyranom (jak Stalin czy Lenin), gwiazdom sportu (Michael Jordan), wybitnym osobistościom (Jan Paweł II).

Niewątpliwie do historii przejdzie również jeszcze jeden pomnik, a dokładniej trwająca kilkanaście lat dyskusja wokół projektu, który narodził się u progu lat 80., a w latach 90. co jakiś czas skupiał uwagę polityków i opinii publicznej Niemiec. W dyskusji tej mieszały się fronty ideologiczne i argumenty, łamały tradycyjne linie podziałów, padały ciężkie słowa, insynuacje i podejrzenia – a wszystko w coraz wyraźniejszej atmosferze znużenia.

Niemiecki publicysta, który pod koniec lat 90. postanowił wydać dokumentację tej jakże niemieckiej „bitwy” wokół idei Pomnika Holocaustu (*Holocaust-Mahnmal*), zebrał około 1500 poważnych artykułów prasowych¹. A jego dokumentacja, w której ostatecznie pomieszczono tylko 32 głosy, nie była jedyna: w 1999 r. ukazały się łącznie trzy antologie poświęcone tej dyskusji, i to wobec siebie konkurencyjne; wydały je bowiem osoby stojące po przeciwnych stronach intelektualnej „barykady”². Natomiast kwerenda przeprowadzona przez

* Tekst jest fragmentem przygotowanej książki „Topografia pamięci. Spory o miejsce III Rzeszy w historii, polityce, tożsamości i pamięci zbiorowej po zjednoczeniu Niemiec”.

¹ *Das Holocaust-Mahnmal. Dokumentation einer Debatte*. Hrsg. Michael S. Cullen, Zürich-München 1999.

² Były to publikacje: „*Der Denkmalstreit – das Denkmal?*” *Die Debatte um das „Denkmal für die ermordeten Juden Europas”*. Eine Dokumentation. Hrsg. von Ute Heimrod, Günter Schlusche, Horst Seferens. Wyd. Philo 1999; M. Jeismann (Hrsg.) *Mahnmal Mitte. Eine Kontroverse*. Wyd. Dumont 1999; L. Rosh, „*Ein deutsches Denkmal*”. *Der Streit um das Denkmal für die ermordeten Juden Europas*. Wyd. Philo 1999.

autora tego tekstu w archiwum jednego z berlińskich dzienników wykazała, że do lata 1998 r. gazeta ta zajmowała się tematem *Holocaust-Mahnmal* ponad 900 razy – w formie artykułów, wywiadów, notek, depesz agencyjnych itd.³ Czy można się dziwić znużeniu?

Latem 1998 r. uważny obserwator zanotował:

„Ten, kto po raz ostatni widział Berlin przed powiedzmy dziesięciu laty, a dziś znalazłby się znów w stolicy Niemiec, nie dowierzałby własnym oczom. W samym centrum 3,5-milionowej metropolii, gdzie kiedyś miasto przecinał mur, i gdzie dla ludzi ze Wschodu i Zachodu kończył się »ich« świat, odwiedzający Berlin odkryje dziś największy plac budowy w całej Europie. Wokół *Reichstagu* powstaje nowa dzielnica rządowo-parlamentarna, przez Bramę Brandenburską od dawna przejeżdżają samochody, a na pobliskim Placu Poczdamskim rośnie w niebo zupełnie nowe, futurystyczne *city* z *Sony-Tower*, *Mercedes-Center* i wszystkimi innymi symbolami nowoczesnego, zglobalizowanego społeczeństwa usług.

Pośród powszechnego zgłębienia wielkiej budowy i chaosu tworzenia jest jednak jedno miejsce, tuż obok Bramy Brandenburskiej, na którym panują niezwykle tutaj spokój i cisza. W bezruchu zastygła nawet koparka, która minionego lata dokopała się do schronu przeciwlotniczego Josepha Goebbelsa, ministra propagandy III Rzeszy. Drewniany płot uniemożliwia wejście na ten teren o wielkości mniej więcej boiska sportowego do gry w piłkę nożną.

Ale spokój ten jest zwodniczy. W rzeczywistości od kilku już lat toczy się tu bitwa; bitwa na słowa, poglądy, idee. Na tym bowiem terenie, gdzie rozgrywały się tak różne i kluczowe dla Niemiec i świata wydarzenia, jeszcze przed końcem tego stulecia powstać ma »Pomnik Pomordowanych Żydów Europy«⁴.

Jeszcze w 1995 „roku rocznic” znany konserwatywny publicysta Johannes Gross prorokował, że „dla wizji historii w Republice Berlińskiej [tj. Niemczech po zjednoczeniu] przeszłość narodowosocjalistyczna nie będzie mieć konstytutywnego znaczenia”⁵. Wielu sądziło podobnie wtedy, w połowie dekady, już po kontrowersjach wokół 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej („wyzwolenie czy klęska?”). Latem 1995 r. publicysta chadeckiego tygodnika „*Rheinischer Merkur*” zauważył nawet, że po trwających niemal pół roku kolejnych obchodach rocznicowych Niemcy mimowolnie dotarli do „granic bólu” swej samoświadomości, szukającej daremnie właściwej miary w obchodzeniu się z przeszłością⁶. Któż mógł przewidzieć, że największe spory historyczne lat 90. mają dopiero nadejść: o książkę Daniela Goldhagena, wystawę „Zbrodnie Wehrmacht”, wystąpienie Martina Walsera i o *Holocaust-Mahnmal*, ten niemiecki „pomnik hańby”.

Podobno pomniki mówią więcej nie o wydarzeniach, które mają upamiętnić, ale o swych twórcach oraz społecznościach, które je stawiały, będąc odbiciem ich wyobrażeń, ich wizji historii, pragnień i potrzeb. Jeśli tak jest, to już sam spór o *Holocaust-Mahnmal* rzuca sporo światła na „niemiecką duszę”.

³ Berliński dziennik „Die Tageszeitung”.

⁴ J. Trenkner *Bitwa o pomnik. Spór wokół projektu berlińskiego Pomnika Zamordowanych Żydów Europy*: „Tygodnik Powszechny” z 14 VI 1998.

⁵ J. Gross, *Begründung der Berliner Republik*. Wyd. Ullstein 1995, s. 105.

⁶ M. Lohmann, *Den Opfern ihren Namen geben*. „*Rheinischer Merkur*” z 7 VII 1995.

I

Wszystko zaczęło się na początku lat 80. od Lei Rosh. Wspominała ona potem dwie wersje genezy projektu. Wedle pierwszej na pomysł *Holocaust-Mahnmal* wpadła, gdy wraz z historykiem Eberhardem Jäckelem pracowała nad filmem dokumentalnym o kolaboracji w czasie wojny. Inna wersja głosiła, że podczas zwiedzania *Yad Vashem* przyszła jej do głowy myśl, iż podobny obiekt powinien stać w Niemczech (zachodnich oczywiście), w Berlinie. Po powrocie do Niemiec Rosh zaczęła konsekwentnie realizować pomysł, stając się główną jego lobbystką i wywołując zarazem silne i sprzeczne emocje. Tygodnik „Der Spiegel” nazywał ją ironicznie *Trauerarbeiterin der Nation* (w wolnym tłumaczeniu: „nadzorca od narodowej żałoby”)⁷. Pisano o niej, że „ma talent do lobbowania”, niestety...⁸ Albo że jest co prawda zaangażowana, lecz jest to „zaangażowanie autorytarne”⁹.

Rosh – dziennikarka telewizyjna, w latach 90. menadżer publicznego radia i TV w Dolnej Saksonii – urodziła się w 1936 r. w rodzinie protestanckiej. Jak wielu z jej pokolenia, zdawała się należeć do tych Niemców, którzy tak przejęli się „historyczną winą” swego narodu, iż dokonali swego rodzaju autoidentyfikacji z judaizmem, stając się czasem „bardziej żydowscy od Żydów”. Tak było w przypadku Rosh, która swe otrzymane od rodziców imię Edith zmieniła na brzmiące bardziej po żydowsku Lea. Amerykańska dziennikarka Jane Kramer z „New Yorkera” tak opisywała swe wrażenia ze spotkania z Rosh:

„Opowiada chętnie, że jej najlepszą przyjaciółką jest Żydówka o imieniu Rachel, a jej mąż ma na imię Jakub. Wydaje się, że czuje »po żydowsku«. Za Żydówkę nie uważa się dlatego, że jej dziadek po stronie matki był Żydem. Identyfikację z Żydami wzięła ona na siebie jako swój niemiecki obowiązek. Niektórzy Niemcy niewątpliwie uważają ją za Żydówkę – z powodu nazwiska i wyglądu – bo wedle upartej retoryki filo- i antysemitów ma żydowski wygląd. Rosh nie ma na nic względu i jest może trochę nietaktowna. Gdy rozmowa schodzi na temat żydowskich cierpień, można zauważyć u niej pewien nerwowy entuzjazm – kilku znanych mi berlińskich Żydów ten entuzjazm porusza, innych przeraża; wielu przypomina sobie o pewnym wywiadzie, jaki Rosh przeprowadziła w swoim *talk-show* z kobietą, która przeżyła obozy, niejaką panią Cordelią Edvardson. Energicznym głosem Rosh zapytała »To jak trafiła pani do Oświęcimia, pani Edvardson?«. Cordelia Edvardson spojrzała na nią chłodno i odparła: »Pociągami, pani Rosh«¹⁰.

Podczas debaty nad *Holocaust-Mahnmal* Rosh weszła w ostre spory z wieloma Żydami, a jej bodaj głównymi polemistami byli Salomon Korn, architekt i pełnomocnik Centralnej Rady Żydów w Niemczech ds. Miejsc Pamięci oraz Henryk M. Broder, dziennikarz „Spiegla”, autor książek o relacjach

⁷ *Eine platte Platte*. „Der Spiegel” z 10 VII 1995.

⁸ Za: [ul] *Bubis redet wider die Monumentalität*. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (dalej FAZ) z 11 I 1997.

⁹ M. Bäcker, *Der ganze Wettbewerb war ein Mißgriff*. FAZ z 12 VII 1995.

¹⁰ J. Kramer, *Deutschland – das Opfer*. „Die Zeit” z 3 XI 1995.

niemiecko-żydowskich¹¹. Ale dla Rosh nie było w tym najwyraźniej sprzeczności. I chyba słusznie, bo taka autoidentyfikacja odnosiła się w końcu do Żydów martwych, nie żywych¹².

Moment, w którym Lea Rosh uznała, że w Niemczech powinien powstać Pomnik Holocaustu, był dla Berlina Zachodniego szczególny. Kilka lat wcześniej, na przełomie lat 70. i 80., opinia publiczna Berlina – a raczej jej część zainteresowana najnowszą historią – „odkryła” właśnie zapomniany teren wokół dawnej Prinz-Albrecht-Straße. W III Rzeszy przy ulicy tej znajdował się kompleks, mieszczący centralne instytucje aparatu terroru: *Gestapo*, *SS* oraz Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy. Określenia „odkryła” można użyć tu także bez cudzysłowu. Podział Berlina oraz ogólna niechęć do poszukiwania materialnych śladów III Rzeszy sprawiły bowiem, że dopiero na przełomie lat 70. i 80. młodzi historycy i publicyści zaczęli (dosłownie) odkrywać ślady historii. Pewną rolę odegrał także fakt, że wtedy właśnie w Niemczech Zachodnich bardziej zaczęto interesować się historią wojny.

Data była nieprzypadkowa: właśnie w 1979 r. niemiecka telewizja pokazała amerykański film fabularny *Holocaust*. Badania oglądalności wykazały, że każdy z czterech jego odcinków (po których następowała dyskusja w studiu) ściągał coraz większą widownię. Ostatni oglądało już 41% widzów (*sic!*), a w Berlinie Zachodnim 47% (czyli 20 milionów)¹³. Historycy są zgodni, że ten jeden zwykły film, i to nie najwyższych lotów artystycznych, był niezwykle ważny w powojennej historii Niemiec: dla opinii publicznej był to wstrząs, przy którym błędna późniejsze reakcje na np. *Listę Schindlera*. Nie znaczy to, że w RFN nie było przedtem zainteresowania historią. Było, tyle że – jak wspominał później młody historyk Reinhard Rürup, jeden z zapaleńców pracujących na Prinz-Albrecht-Straße – większość znanych historyków nie była wyczulona na ślady materialne, lecz pracowała w archiwach. Tymczasem oni chcieli czegoś więcej: znaleźć materialne ślady przeszłości, która dokonywała się w centrum miasta, pod bokiem zwykłych Niemców¹⁴.

Rürup i jego koledzy nie mieli łatwego zadania. Takie miejsca jak siedziba *Gestapo*, Kancelaria Rzeszy, bunkry Hitlera i innych prominentów – wszystko znajdowało się w centrum Berlina, z którego po 1945 r. niewiele zostało. Najpierw burzyły je alianckie bomby, potem radziecka artyleria. Po wojnie tereny te znalazły się na styku sektorów zachodnich i radzieckiego; tędy w 1961 r. władze NRD poprowadziły słynny mur berliński. Szeroki pas umocnień muru

¹¹ Patrz np. atakujący Rosh tekst Salomona Korna *Hochkarätiger Kuhhandel*. FAZ z 27 IX 1995.

¹² Jednak ta autokreacja Rosh bywała skuteczna: w 1999 r. „Gazeta Wyborcza” pisała: „Pomysłowniczą zbudowania w Berlinie pomnika (...) była w 1988 r. zachodniobrzeńska dziennikarka, niemiecka Żydówka Lea Rosh”. A. Rubinowicz, *Pomnik Żydom*. „Gazeta Wyborcza” z 26-27 VI 1999.

¹³ G. A. Craig, *Über die Deutschen*. Wyd. C.H.Beck 1983, s. 91, 165.

¹⁴ J. Kramer, *Deutschland – das Opfer...*

przecinał nie tylko okolice Bramy Brandenburskiej – gdzie znajdowała się Kancleria Rzeszy i gdzie podczas prac ziemnych latem 1998 r. odkryto resztki bunkra Goebbelsa – ale także dawny kompleks budynków wokół Prinz-Albrecht-Straße. Używanie nazwy tej ulicy miało charakter umowny, gdyż po wojnie przestała ona istnieć. Kilkadziesiąt lat później, gdy młodzi zachodni berlińczycy postanowili zacząć wykopaliska, nikt nie potrafił nawet określić jej przebiegu, bo po wojnie zrujnowany kompleks po zachodniej stronie muru splantowano, po stronie wschodniej zaś władze NRD poprowadziły nową ulicę, nadając jej imię bojowniczkki komunistycznego ruchu oporu.

Środowisku, do którego należał Rürup i w którym działała wówczas także Rosh, udało się w końcu przekonać władze miejskie Berlina Zachodniego – i zaczęły się wykopaliska. Odkopano piwnice, które okazały się dawną pralnią i kuchnią *Gestapo*. I wtedy pojawił się pomysł, aby utworzyć tu centrum dokumentacji z wystawą – albo pomnik. W latach 1983-1984 rozpisano nawet konkurs na taki pomnik, który upamiętniałby ofiary narodowego socjalizmu. Zwyciężył pomysł artystów Nikolausa Langa i Jürgena Wenzla. Wymyślili oni, aby plac dostępny po stronie zachodniej niejako „zapięczętować”, wykładając go odlewami żeliwnych płyt, na których znalazłyby się odbitki dokumentów i nazwiska, między płytami rosłoby pięćset kasztanów; oba elementy miały symbolizować żalobę i życie. Projekt nie został jednak zrealizowany, niektórzy uznali go za kontrowersyjny, trwały dyskusje. W końcu ostateczną i negatywną decyzję podjął polityk komunalny, Eberhard Diepgen. Podobno oprócz krytyki na jego decyzji zaważyły koszty: pomnik zająłby duży i drogi teren, mimo że działki przy murze nie były wówczas w cenie¹⁵.

W 1987 r. zamiast pomnika działalność rozpoczęło więc skromne centrum dokumentacji – na początku w kilku pomieszczeniach gestapowskiej piwnicy. Otworzono wystawę, przedstawiającą działalność *Gestapo*. Szybko okazało się, że to skromne muzeum przyciąga tłumy zwiedzających, także turystów. Po upadku muru i zjednoczeniu Niemiec z tego niewielkiego projektu miało powstać jedno z najważniejszych dziś miejsc pamięci w Berlinie: Fundacja „Topografia terroru”. Finansowana przez państwo niemieckie, chce do roku 2001 postawić obok „wykopalisk” z lat 80. nowy gmach, który pomieściłby międzynarodowe centrum dokumentacji oraz wystawy.

Ale w drugiej połowie lat 80. przyszłość piwnic *Gestapo* była jeszcze niepewna; Rürup i jego środowisko rozstali się z Leą Rosh – z którą, jak później wspominał Rürup, „nie dało się nic zrobić, bo ciągle były tylko kłótnie”¹⁶. Powodem rozstania był nie tylko fakt, że spotkały się silne osobowości, ale także różne wizje: Rosh była zainteresowana zbudowaniem pomnika, który byłby

¹⁵ M. Sack, *Noch mal, aber von vorn. Die Bundesregierung lehnt das Holocaust-Mahnmal ab*. „Die Zeit” z 7 VII 1995.

¹⁶ Cytat za: J. Kramer, *Deutschland – das Opfer...*

poświęcony ofiarom *Holocaustu* – i tylko im, Rürup uważał, że pomnik poświęcony tylko Żydom byłby w tym miejscu niestosowny, bo aparat terroru III Rzeszy uderzał nie tylko w Żydów. Rosh z kolei nie zgadzała się na pomnik poświęcony wszystkim ofiarom. Replikowała, że „centralnym celem Hitlera było wyniszczenie Żydów” i „z tego wynikały wszystkie inne mordy”.

Swój projekt Rosh zgłosiła 24 sierpnia 1988 r. podczas publicznej dyskusji w Berlinie Zachodnim, dotyczącej przyszłości Prinz-Albrecht-Straße: zaproponowała, by na terenie tym zbudować właśnie pomnik ku czci pomordowanych Żydów Europy (*Mahnmal für die ermordeten Juden Europas* – w skrócie *Holocaust-Mahnmal*). Postulat ten powtórzyła potem w artykule w „Vorwärts”, partyjnym piśmie SPD. Po czym rozpoczęła lobbing wśród polityków oraz zbieranie podpisów. Wkrótce w Berlinie Zachodnim – Berlin Wschodni z oczywistych względów pozostawał poza debatą – powstała oddolna inicjatywa pod nazwą „Perspektywa Berlin”. Środowisko politycznie zbliżone było do SPD, choć formalnie występowało prywatnie. Przewodniczącą została Rosh, która stwierdziła wówczas, że „w kraju oprawców” powinien pojawić się w końcu „widoczny znak”.

Pierwszy spór o miejsce (Prinz-Albrecht-Straße) Rosh przegrała. Drugi – czy pomnik ma być poświęcony ofiarom *Holocaustu*, czy także innym, a może w ogóle wszystkim ofiarom narodowego socjalizmu – Rosh rozstrzygnęła szybko na swoją korzyść. Ale było to zwycięstwo pyrrusowe, bo pytanie o „hierarchię ofiar” miało towarzyszyć odtąd stale debacie nad *Holocaust-Mahnmal*, a odpowiedzi na nie udzielane miały przybierać czasem formę dość dyskusyjną.

Pytanie to dotknęło przede wszystkim niemieckich Cyganów. Oświadczenie w tej sprawie wydał jeszcze w kwietniu 1989 r. Romani Rose, przewodniczący Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Roma. Rose pisał, że jego przodkowie byli ofiarami takiej samej polityki totalnego wyniszczenia, jaka doprowadziła do zagłady Żydów (w całej Europie wg różnych szacunków zginęło 200-500 tys. Cyganów). Środowisko Rosh zareagowało szybko: rzecznik „Perspektywy Berlin” Jakob Schulze-Rohr oświadczył, że pomnik ma dotyczyć tylko Żydów.

W ciągu następnych miesięcy w Berlinie Zachodnim odbyło się kilka kolejnych dyskusji. Ich atmosfera była na tyle gorąca, że we wrześniu 1989 r. Gerhard Schoenberger, dyrektor muzeum „Willa Wannsee” (w 1942 r. odbyła się w niej konferencja, na której zapadła decyzja o *Endlösung*), zarzucił środowisku Lei Rosh „ton moralnego zastraszenia”. Schoenbergerowi chodziło o to, że krytycy Rosh – niekoniecznie krytycy samej idei, ale np. odrzucenia innych, nieżydowskich ofiar – traktowani byli czasem przez jej zwolenników jeśli nie jak antysemitę, to przynajmniej jak osoby próbujące zablokować budowę pomnika w ogóle, albo jak „relatywiści”. A w pamięci żywy był jeszcze *Historikerstreit*, z jego bezpośrednim efektem – owym „zakazem porównywania” nazizmu i komunizmu oraz atmosferą podejrzliwości nawet wobec tych historyków, którzy

zajmowali się krytycznymi badaniami nad komunizmem; atmosfera ta miała zmienić się nieco dopiero po 1990 r., pod wpływem rozliczeń z NRD.

7 listopada 1989 r. – w samym środku NRD-owskiej rewolucji, na dwa dni przed upadkiem muru berlińskiego – „Perspektywa Berlin” zmieniła nazwę – powstała „Inicjatywa na rzecz powstania miejsca pamięci pomordowanych Żydów Europy” (*Förderkreis zur Errichtung eines Denkmals für die ermordeten Juden Europas*), nadal w formie inicjatywy prywatnej, bez udziału czynników publicznych czy państwowych. Przewodniczącą została Rosh. Wśród założycieli znaleźli się były kanclerz Willy Brandt, pisarz Günter Grass, pisarka Christa Wolf z NRD. W kuratorium zasiedli m.in. szef koncernu *Daimler-Benz* Edzard Reuter, pisarz Siegfried Lenz, dyrygent lipskiego *Gewandhausu* Kurt Masur i historyk Eberhard Jäckel. Dwa dni potem upadł mur i wkrótce demonstranci w Lipsku zaczęli wznosić hasło „Niemcy, jedna ojczyzna”. Otwarcie granicy i dynamika wydarzeń – zmierzająca do zjednoczenia – zmieniły także perspektywę pomysłodawców Pomnika Holocaustu.

W grudniu 1989 r. kanclerz Helmut Kohl i premier NRD Hans Modrow uroczyście otworzyli na powrót przejście pod Bramą Brandenburską. Podzielony Berlin zaczął się zrastać; rozpoczęto wyburzanie muru. W ten sposób tereny, które do tej pory znajdowały się na obrzeżach obu części miasta znów stały się jego sercem. Środowisko „Inicjatywy” Lei Rosh zaczęło zastanawiać się nad zmianą lokalizacji *Holocaust-Mahnmal*. W styczniu 1990 r. Inicjatywa zrezygnowała z walki o teren Prinz-Albrecht-Straße. Zamiast tego zaproponowano najpierw, by *Holocaust-Mahnmal* stanął kilkaset metrów od Bramy Brandenburskiej – na terenie, gdzie znajdowały się resztki Kancelarii Rzeszy. Aby, jak mówiła Rosh, „ofiary zatriumfowały nad oprawcami”. Pojawił się też pomysł innej lokalizacji: kilkadziesiąt metrów na południe od Bramy, w miejscu, gdzie przed wojną znajdowały się tzw. Ogrody Ministerialne (*Ministergärten*), zniszczone w czasie zdobywania miasta, a potem zajęte pod budowę muru.

Była to idea odważna, bo o ile dotąd sprawa budowy *Holocaust-Mahnmal* obracała się w kręgu prywatnych środowisk oraz polityki komunalnej Berlina, to teraz wkraczała na grunt niemalże polityki państwa niemieckiego. Nie tylko, a nawet nie przede wszystkim z powodów formalnych – teren *Ministergärten* był własnością skarbu państwa – ale też dlatego, że na początku lat 90. coraz głośniej zaczęto mówić o przeniesieniu stolicy nad Sprewę. Tym samym projekt *Holocaust-Mahnmal* w centrum Berlina przestawał być sprawą kilku osób.

Mijały miesiące i *Förderkreis* Rosh prowadziła lobbing. Środowisko uzyskało poparcie niebagatelnych sojuszników: najpierw Centralnej Rady Żydów w Niemczech, a potem Światowego Kongresu Żydów, czyli instytucji, ze zdaniem których niemiecka polityka musi się liczyć. Rada popierała nie tylko ideę budowy pomnika, ale także pogląd Rosh, że powinien on być poświęcony tylko Żydom. W czerwcu 1991 r. doszło do kolejnego starcia: Sinti i Roma zarzucali Inicjatywie dokonywanie „selekcji między ofiarami pierwszej i drugiej kategorii”.

W czerwcu 1992 r. *Bundestag* zdecydował: stolicą będzie znowu Berlin. Sprawa budowy *Holocaust-Mahnmal* zdawała się powoli ruszać z miejsca. To efekt nie tylko lobbingu Lei Rosh, ale także włączenia się czynników oficjalnych: w marcu 1992 r. minister spraw wewnętrznych Rudolf Seiters oraz berliński senator, minister ds. kultury Roloff-Momin przekazali Rosh informację, że zasadniczo jest zgoda na postawienie pomnika. Biorąc wzgląd na opinię Rady Żydów, berliński resort spraw wewnętrznych uznał, że pomnik nie może obejmować różnych grup ofiar, lecz jedynie żydowskie. W lipcu podobne stanowisko zajęło federalne MSW. Wkrótce, w listopadzie 1992 r., rząd w Bonn i władze Berlina postanowiły oddać do dyspozycji Inicjatywy należąca do federacji działkę w sercu stolicy – w miejscu dawnych ogrodów. W 1995 r. jej wartość szacowano na 280 mln marek¹⁷. Poza tym Bonn i Berlin zdecydowały się przejąć połowę kosztów budowy; drugą połowę pokryć miały darowizny. Tymczasem wiosną 1993 r., z okazji 50. rocznicy powstania w getcie warszawskim, w Waszyngtonie otwarto Muzeum Holocaustu.

We wrześniu 1993 r. po raz pierwszy w sprawie *Holocaust-Mahnmal* głos zabrał kanclerz: Kohl poparł ideę pomnika nie uniwersalnego, odnoszącego się do wszystkich ofiar, ale poświęconego tylko ofiarom *Holocaustu*. Słowa Kohla wywołały reakcję niemieckich Cyganów: Romowie żądali teraz własnego pomnika, który znajdowałby się „w przestrzennej bliskości” Pomnika Holocaustu i byłby z nim „związany architektonicznie”. Rozmowa między przewodniczącym Rady Żydów Ignatzem Bubisem a szefem Rady Romów Romanem Rose zakończyła się awanturą: Bubis zerwał dyskusję, kiedy Rose zarzucił mu praktykowanie *apartheidu*. Głosu Romów nie słuchał nikt – może poza paroma publicystami, zwracającymi uwagę na niebezpieczeństwo stosowania „hierarchii ofiar”.

Wydawało się, że projekt *Holocaust-Mahnmal* wreszcie ruszy z miejsca. Nikt nie mógł przypuszczać, że debata dopiero się zaczyna – i że spór okaże się niemal historią bez końca.

II

Dlaczego Kohl osobiście zaangażował się w ideę budowy *Holocaust-Mahnmal*? Prawdą jest, że kanclerz zawsze starał się kreować „politykę wobec historii”, ale faktem jest też, że koncepcja akurat tego pomnika Kohlowi bynajmniej nie odpowiadała, i że poparł ją nie z przekonania, lecz z politycznej kalkulacji, uznając, iż tego wymaga racja stanu. Kluczową rolę w odpowiedzi na to pytanie odgrywa wydarzenie, jakie miało miejsce 14 listopada 1993 r. przy berlińskiej Unter den Linden. Tego dnia, obchodzonego corocznie w Niemczech jako Narodowy Dzień Żałoby (*Volkstrauertag*), w tzw. Nowym Odwachu (*Neue Wache*) uroczystie otwarto Centralne Narodowe Miejsce Pamięci RFN.

¹⁷ J. Kramer, *Deutschland – das Opfer...*

Nowy Odwach już przedtem pełnił funkcję pomnika. Budynek, postawiony wg projektu pruskiego architekta z pierwszej połowy XIX w. Karla Friedricha Schinkla, był wcześniej miejscem pamięci ofiar I wojny światowej. W NRD komuniści zmienili funkcję budowli, nazywając ją miejscem pamięci „ofiar faszyzmu i militarystyki”. Po zjednoczeniu Kohl zdecydował osobiście i jednoosobowo, że odnowiony i przebudowany Odwach pomieści przeniesione z Bonn do Berlina centralne miejsce pamięci Republiki Federalnej jako miejsce pamięci „ofiar wojny i zbrodniczych rządów”, jak głosił napis nad wejściem (*Opfern der Kriege und Gewaltherrschaft*). Decyzja Kohla wywołała falę krytyki, głównie ze strony środowisk liberalno-lewicowych. Oburzano się, że kanclerz decyduje sam o polityce kulturalnej państwa. Ale był też inny, istotniejszy powód oburzenia: doszło tu bowiem do konfliktu różnych pamięci historycznych. A kształt Nowego Odwachu oddawał filozofię pamięci taką, jaką miał Kohl. Kanclerz zdecydował mianowicie, że wystrój budynku będzie niezwykle skromny i powściągliwy: w jego centrum stała kopia rzeźby autorstwa niemieckiej artystki i socjalistki Käthe Kollwitz, ukazująca matkę opłakującą poległego syna-ochotnika z I wojny (Kollwitz wykonała rzeźbę w 1914 r. pod wrażeniem wieści z frontu zachodniego: w pierwszych miesiącach poległy tam tysiące młodych Niemców, gimnazjalistów i studentów, którzy na fali nacjonalistycznej euforii zgłosili się do wojska i w kilku bitwach zostali zmasakrowani).

Pieta w Nowym Odwachu symbolizować miała zaproszenie do milczenia nad wszystkimi ofiarami wojen – podkreślmy słowo: wszystkimi – oraz nad ofiarami zbrodniczych rządów, czyli także NRD. Taki pomnik odpowiadał wizji historii i pamięci historycznej, którą uosabiał swoją działalnością publiczną Kohl i którą autoryzował własną biografią oraz losami swej rodziny. Ta wizja pamięci zbiorowej akcentowała nie tylko wspomnienie wszystkich ofiar, ale także pojednanie między nimi. Przy czym dla Kohla ofiarami byli nie tylko Żydzi, Polacy czy Rosjanie, ale także większość spośród tych 8-10 mln Niemców, którzy zginęli w czasie wojny. Miliony poległych na frontach (wśród nich Walter Kohl, starszy brat kanclerza), pół miliona zabitych cywilów w nalotach oraz ofiary wypędzeń i większość z zabitych żołnierzy, którzy ani nie chcieli tej wojny, ani nie byli nazistami.

Kiedy w 1964 r. ówczesny konserwatywno-liberalny rząd Niemiec Zachodnich podjął decyzję o zbudowaniu w Bonn centralnego miejsca pamięci – tego właśnie, które w 1993 r. Kohl przeniósł do Odwachu – takie spojrzenie na historię najnowszą było w Republice Federalnej normą. Taka „antytotalitarna samoświadomość” (prof. Christian Meier¹⁸) społeczeństwa Niemiec Zachodnich obejmowała wówczas pamięć ofiar totalitaryzmu „brunatnego” i „czerwonego”. Przy czym na czołowym miejscu sytuowały się własne, niemieckie ofiary:

¹⁸ Ch. Meier, *Das Problem eines Berliner Denkmals*. „Die Neue Gesellschaft/Frankfurter Hefte” nr 8/1997 (także Cullen, dokumentacja, s. 145-146).

Niemcy jako ofiara Hitlera i rozpętanej przez niego wojny. O charakterze i recepcji tego centralnego miejsca pamięci RFN – nad którym widniał napis „ofiaram wojny i zbrodniczych rządów” – dobrze świadczy fakt, że pierwsze wieńce złożono tam w przeddzień rocznicy 17 czerwca, daty upamiętniającej „powstanie czerwcowe” w 1953 r. w NRD, krwawo stłumione przez sowieckie czołgi. Te pierwsze wieńce poświęcone były więc ofiarom komunizmu¹⁹.

Wtedy, w połowie lat 60., było to dla wszystkich albo prawie wszystkich oczywiste. W latach 80. i 90. było inaczej. W połowie lat 80. w kręgach koalicji *CDU/CSU-FDP* pojawiła się idea, by zbudować nowe centralne narodowe miejsce pamięci RFN. Pomysł nie został w końcu zrealizowany, a podczas dyskusji w *Bundestagu*, jaka odbyła się w kwietniu 1986 r., doszło do konfliktu między koalicją rządową a opozycją z *SPD*. Koalicja chciała, by nowy pomnik upamiętniał właśnie wszystkie ofiary, symbolicznie „jednając je ze sobą”, przy czym przede wszystkim chodzić miało o upamiętnienie ofiar wywodzących się „z naszego narodu”. Socjaldemokraci nie godzili się na to, zarzucając rządowi, że w ten sposób zaciera kwestię odpowiedzialności i winy²⁰.

Siedem lat później, w roku 1993, już nie tylko niemieccy Żydzi w osobie Bubisa oraz *SPD*-owska lewica nie byli skłonni zaakceptować takiej formy upamiętnienia wszystkich ofiar. Przeciwnych temu było już wielu Niemców z pokolenia młodszego i średniego, i to także o poglądach chadeckich i konserwatywnych. W 1993 r. gromy musiały posypać się na głowę Kohla odpowiedzialnego za kształt Nowego Odwachu, kopiującego konsens z lat 60. Krytycy atakowali nie tylko zrównanie na jednej płaszczyźnie „ofiary i oprawców”, ale nawet samą figurę Piety argumentując, że rzeźba nawiązująca do tradycji chrześcijańskiej jest nietaktem wobec żydowskich ofiar. Opór był tak gwałtowny, że kanclerz częściowo ustąpił i na ścianie Odwachu zawisło kilka tablic, wyszczególniających ofiary narodowego socjalizmu.

Kohl ustąpił także w jeszcze innej sprawie. Oto Ignatz Bubis oświadczył, że nie weźmie udziału w uroczystym otwarciu Odwachu. Do takiej demonstracji Kohl nie chciał dopuścić i złożył Bubisowi ofertę: w zamian za jego obecność zobowiązał się, że w centrum Berlina stanie osobny pomnik zamordowanych Żydów, poświęcony tylko im. Krytycy kanclerza nazwali to potem „zwyčajnym handlem” albo bardziej ogólnie „wymianą coś za coś”²¹.

Awantura wokół kształtu Odwachu wynikała jednak nie tylko z przemian w kulturze politycznej RFN, związanej ze zmianą pokoleniową – dyskusja o *Holocaust-Mahnmal* 20 czy 30 lat temu byłaby trudna do wyobrażenia. Był to fragment szerszego problemu: kłopoty Niemców z Odwachem, a także Pomni-

¹⁹ Patrz teksty Ch. Meiera, *Zweierlei Opfer* („Die Zeit” z 11 IV 1997) oraz *Das Problem eines Berliner Denkmals...*

²⁰ Ch. Meier, *Das Problem eines Berliner Denkmals...*

²¹ *Vom Mahnmal zum Wahnmal*. „Der Spiegel” z 24 VIII 1998.

kiem Holocaustu w znacznej mierze wynikały z kłopotów z pomnikami w ogóle: z pytania, czy w ogóle są możliwe „pomniki Auschwitz”? Utworzenie miejsca pamięci tam, gdzie dokonywano zbrodni – np. na terenie byłego obozu koncentracyjnego – nie było sprawą kontrowersyjną. Inaczej rzecz miała się z pomnikami.

Choć właściwie nie było w tym nic dziwnego: Niemcy wkroczyli tu na teren zupełnie nowy w skali światowej. Nowością było to, by naród upamiętniał w formie pomnika zbrodnie, które jego przedstawiciele popełnili w przeszłości na innym narodzie – bo „stawiało to na głowie tradycyjny wzorzec identyfikacyjny” (Salomon Korn), przekazywany dotąd przez pomniki²². Istotnie, tego nie było nigdzie na świecie. Uwzględniając wszystkie proporcje, wyobraźmy sobie debatę w USA np. nad pomnikiem eksterminacji Indian, w Rosji nad pomnikiem 60 mln ofiar komunizmu lub kilku milionów ofiar głodu na Ukrainie; podobnie w Kambodży, w Chinach, w Serbii. Wyobraźmy sobie społeczeństwa Zachodu – jak Francja albo Wielka Brytania – dyskutujące nad upamiętnieniem w centrum Londynu czy Paryża cierpień, jakie te imperia kolonialne zadały podbitym narodom (wojna algierska, wojna w Indochinach, wojna burska itd.). Holocaust był wyjątkowy, ale też jego wyjątkowość nie podważa w końcu cierpień Indian, więźniów gułagów, kambodżańskich „pól śmierci”, głodu na Ukrainie. Każde z tych wydarzeń na swój sposób było w historii wyjątkowe. A państwa i narody nie zwykły budować pomników swej hańby. W najlepszym przypadku stawiano pomniki upamiętniające klęski, które pamięć starała się przekuć w moralne zwycięstwo.

Podjęwając ideę budowy Pomnika Pomordowanych Żydów Europy, Niemcy wkroczyli więc na nowy teren. Na świecie jest mnóstwo kolumn zwycięstwa, pomników bohaterów, ale nie ma wzorów, które pokazywałyby, jak społeczeństwo ma pamiętać o zbrodniach²³. I komu taki monument ma być poświęcony: czy ma to być pomnik ofiar i czy godzi się, by budowali go potomkowie oprawców? Czy też może pomnik-przestroga dla potomnych?

Takie pytania artyści i intelektualiści z Niemiec Zachodnich stawiali sobie od lat 70. – wtedy pojawił się spór, na ile sztuka może oddać zbrodnię. Przedtem takich problemów nie było, bo w życiu publicznym dominowała generacja wojenna oraz pokolenie „późno urodzonych”, dla których oczywiste (choć nie zawsze) było zachowanie w formie miejsc pamięci dawnych obozów czy więzień, ale nie budowanie osobnych pomników. A precyzyjniej: problem był, tyle że rozwiązano go w ten sposób, że długo po wojnie w RFN po prostu poza tzw. miejscami autentycznymi (jak dawne obozy) powstawało niewiele pomników,

²² S. Korn, *Durch den Reichstag geht ein Riß. Wenn Kunst die Barbarei gestalten soll: Das geplante Berliner Holocaust-Mahnmal und die nationale Identität*. FAZ z 17 VII 1997.

²³ [S.O.], *Wie mahnen? Das Denkmal für die ermordeten Juden Europas wird weiterhin heftig diskutiert*. „Herder Korrespondenz” nr 3/1999.

nawiązujących do lat 1933-1945²⁴. A te, które powstawały, ograniczały się do powściągliwego „wyrażania ogólnego przesłania pacyfistycznego”²⁵.

Natomiast w latach 70. w życie publiczne wkroczyło pokolenie urodzone po wojnie, częściowo ukształtowane przez „rok '68”. Musiało minąć trochę czasu, zanim te elity zaczęły odgrywać rolę w instytucjach publicznych – i zanim ich nowa wizja świadomości historycznej, w tym nowe spojrzenie na czasy narodowego socjalizmu, stało się normą. Najszybciej do głosu młode pokolenie doszło w sztuce. Młodzi architekci oraz artyści byli radykalni. Odrzucali tradycyjne pomniki – a właściwie wszelkie pomniki – jako formę wyrazu pamięci zbiorowej. Uzasadniali to tym, że pomniki to forma sztuki autorytarnej, tworzonej przez państwo dla własnych celów. Twierdzili, że dydaktyczna logika pomników – ich, jak mówili, demagogiczne skostnienie i pewność siebie, z jaką próbują zawładnąć historią – zbliża je ideowo do faszyzmu²⁶. Zwracali uwagę, że formą pomnika posługują się z lubością dyktatury totalitarne i że pomnik ustawia odbiorcę w wygodnej pozycji pasywnej, gdy tymczasem pamięć o zbrodniach powinna zakładać aktywność, działanie edukacyjne.

Tym młodym twórcom sama myśl o tworzeniu „pomników po Auschwitz”, które miałyby upamiętniać ofiary wydawała się obraźliwa dla tych ofiar. Bo jeśli Oświęcim i *Holocaust* był zbrodnią niewyobrażalną, to wszelka sztuka jest uzurpacją. Ale że twórca powinien tworzyć coś więcej poza teoretycznymi koncepcjami, z takiego myślenia wyrastała idea pomników, które miały być antypomnikami.

Czołowymi praktykami tego nurtu, dziś już klasykami, było małżeństwo Gerzów mieszkające w Paryżu. Dwa spośród ich dzieł weszły już do podręczników. W 1986 r. Jochen Gerz i Esther Shalev-Gerz postawili w Hamburgu Pomnik przeciwko faszyzmowi, wojnie i przemocy, za pokojem i prawami człowieka (*Mahnmal gegen Faschismus, Krieg, Gewalt, für Frieden und Menschenrechte*). Pomnik ten, o kształcie wysokiej na 12 metrów i pokrytej z wierzchu ołowiem kolumny, miał charakter interaktywny: każdy oglądający mógł wyryć coś na ołowianej powierzchni. Mogło to być coś mądrego albo głupiego, gdyż pomnik miał być pierwszym pomnikiem w historii, który nie jest lepszy od społeczeństwa, lecz pozostaje jego odbiciem. Kiedy powierzchnia dostępna dla dorosłego człowieka była już pokryta napisami, kolumnę opuszczano kawałek po kawałku w ziemię, aż w roku 1993 znikła zupełnie: stała się niewidoczna, „tak jak zniknęły ofiary narodowego socjalizmu”²⁷.

²⁴ W. Grasskamp, *Die Behaglichkeit des Gedenkens*. „Die Zeit” z 18 XI 1994.

²⁵ S. Korn, *Die Tafeln sind zerbrochen. Über die Darstellung des Unvorstellbaren, das Vergessen und den Streit um das Holocaust-Denkmal in Berlin*. FAZ z 9 II 1996.

²⁶ Patrz poświęcony „niemieckiemu problemowi z pomnikami” tekst J.E. Younga, *Gegen Sprachlosigkeit hilft kein Kreischen und Lachen*. FAZ z 2 I 1998.

²⁷ S. Korn, *Die Tafeln sind zerbrochen...*, FAZ z 9 II 1996.

Zupełnie niewidoczny był natomiast inny pomnik, który Jochen Gerz wykonał wspólnie z grupą swych studentów na Placu Zamkowym w Saarbrücken: spośród wielu tysięcy kamieni, jakimi wybrukowany jest Schloßplatz, Gerz ze studentami wyjęli dwa tysiące i umieścili na nich nazwy żydowskich cmentarzy w Niemczech, ale od spodu. Przechodnie spacerujący po placu – na którym odbywają się targi, jarmarki, koncerty – nigdy nie wiedzą więc, czy nie stąpają akurat po jednym z tych dwóch tysięcy kamieni.

Konflikt między taką estetyką a myśleniem pokolenia Kohla był oczywisty. I to nie tylko w warstwie merytorycznej, gdyż Kohl miał tutaj inną wizję pamięci historycznej niż „pokolenie '68”, lecz również w wymiarze estetycznym. Kanclerz nie tylko nie odrzucał tradycyjnych symboli, a nawet z powodzeniem sięgał po nie, dokonując ich redefinicji – tj. próbując nadać im pozytywny wymiar. Kohl uważał, że szef rządu ma nie tylko administrować sprawami bieżącymi, ale także kreować „politykę wobec historii”. Kanclerz zainicjował więc powstanie dwóch muzeów historycznych (*Haus der Geschichte der Bundesrepublik* w Bonn i *Deutsches Historisches Museum* w Berlinie), próbował wpływać na obsadę ważnych fundacji kulturalnych (*Stiftung Preußischer Kulturbesitz*), sam wybrał projekt nowego Urzędu Kanclerskiego w Berlinie (do którego już się nie wprowadził) i przeforsował kształt Odwachu.

Ale rok 1964 (niecałe 20 lat po wojnie) i 1993 dzieliła epoka: pokolenie, które w latach 90. nadawało ton, miało inne doświadczenia, inną socjalizację i inne spojrzenie na czasy nazizmu. Różnica dotyczyła także problemu: o kim i jak pamiętać? Czy można budować pomniki (jak Odwach), które upamiętniają wszystkie ofiary, to znaczy także niemieckie, w tym np. poległych żołnierzy, wśród których byli także i tacy, którzy zanim stali się ofiarami byli wykonawcami zbrodni? Kohl odpowiadał: tak, można – i w maju 1985 r. mimo nacisków z różnych stron wspólnie z Ronaldem Reaganem składał wieńce na cmentarzu żołnierzy *Wehrmachtu* w Bitburgu, gdzie pochowano także grupę poległych żołnierzy *Waffen-SS*. Ale w latach 90. takie myślenie należało już do mniejszości. Większość uczestników życia publicznego uznawała, że należy oddzielić pamięć o ofiarach. Część z nich – część spora, może nawet większość – szła jeszcze dalej, uznając podobnie jak Rosh, że skoro *Holocaust* był wyjątkowy, to należy także różnicować między „grupami ofiar”.

Pytanie, czy centralny pomnik w Berlinie powinien dotyczyć tylko Żydów, stało się jednym z tych punktów sporu wokół *Holocaust-Mahnmal*, który wywoływał najwięcej emocji. Wszyscy (poza marginesem) uczestnicy dyskusji wokół *Holocaust-Mahnmal* uznawali pogląd, iż *Holocaust* był zbrodnią pośród innych wyjątkową. Ten efekt „sporu historyków” z lat 80. o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec okazał się niezwykle trwały. Wszelako pogląd, że *Holocaust* był zbrodnią wyjątkową, to jedno, a hierarchizowanie pamięci o ofiarach wedle kryteriów przyjętych ongiś przez nazistów to drugie. Inaczej także wyglądała sprawa, dopóki takim dzieleniem ofiar zajmowali się publicyści czy prywatnie

środowiska, jak grupa Rosh, a inaczej, gdy otrzymały one wsparcie oficjalnych czynników (rząd federalny i władze Berlina), co nie było krokiem prze-myślany.

Przyjmując bez dyskusji projekt Rosh, polityka RFN stanęła przed poważnym dylematem. Bo jeśli ofiarom żydowskim należy się osobny pomnik w centrum Berlina, to co przynależy się innym ofiarom? Jakie pomniki i gdzie? Pytanie nie było abstrakcyjne, bo spośród innych „grup ofiar” jedna się wyróżniała – niemieccy Cyganie, którym ideologia nazistów wyznaczyła podobny los jak Żydom. Romowie osiągnęli tyle, że jesienią 1994 r. administracja berlińska złożyła deklarację woli zbudowania osobnego pomnika ofiar cygańskich w pobliżu *Reichstagu*; poza tą deklaracją aż do 1999 r. nie uczyniono jednak nic. Inne „grupy ofiar” nie zgłaszały się i nikt też nie zgłaszał projektu postawienia im osobnych pomników. A byłoby takich „grup” sporo: 100 tys. niepełnosprawnych Niemców, zabitych w ramach programu eutanazji (czy eutanazja ta nie była czymś wyjątkowym?), miliony obywateli ZSRR, Polaków i obywateli innych narodowości, niemieccy homoseksualiści, uczestnicy ruchu oporu itd. Wniosek: przebieg debaty wokół *Holocaust-Mahnmal* skłania do tezy, że to, jaka „grupa ofiar” zostanie w Niemczech uczczona i jakim pomnikiem, zależało nie od jej „miejsca” w owej „hierarchii”, ale przede wszystkim od skutecznego lobbingu. „Republika Federalna zakwestionowałaby swą własną legitymizację, gdyby budując po pół wieku taki narodowy pomnik przyjęła kryteria, jakie kiedyś motywowały rasistowskich fanatyków do organizowania zbrodni. Potrzebny jest całościowy pomnik, uwzględniający totalitarny charakter zbrodni narodowych socjalistów”²⁸. Ale chociaż takie głosy, że w pół wieku po wojnie znowu „sortuje” się ofiary, pojawiały się podczas debaty często, ich wpływ na przebieg sporu był niewielki²⁹.

W tym konflikcie pamięci o różnych „grupach ofiar” (straszne określenie, które się przyjęło) dyskusja wokół *Holocaust-Mahnmal* nie przyniosła odpowiedzi. Także nikt w Niemczech „oficjalnych” – ani Kohl, ani rząd, ani parlament – nie odpowiedział na pytanie, gdzie przebiega „granica pamięci” między ofiarami. Ale też na takie pytanie jednej odpowiedzi być nie może. Warto natomiast odnotować, że taka publiczna dyskusja, z ostrymi wypowiedziami przeciwko „wyłączności” *Holocaust-Mahnmal* była możliwa. Oraz że zarzut, iż pomnik dzieli ofiary na „lepsze” i „gorsze” podnosili także jej żydowscy uczestnicy – gdyż podział na zwolenników i przeciwników *Holocaust-Mahnmal* nie po-

²⁸ R. Koselleck, *Die Widmung. Es geht um die Totalität des Terrors*. FAZ z 3 III 1999.

²⁹ Patrz np. R. Koselleck, *Vier Minuten für die Ewigkeit. Das Totenreich vermessen – Fünf Fragen an das Holocaust-Mahnmal*. FAZ z 9 I 1997; G. Schoenberner, *Sortiertes Gedenken. Ein Beitrag zur Mahnmal-Debatte, im Colloquium unerwünscht*. „Der Tagesspiegel” z 15 II 1997; R. Koselleck, *Erschlichener Rollentausch. Das Holocaust-Denkmal im Täterland*, FAZ z 9 IV 1997; Ch. Meier: *Zweierlei Opfer*. „Die Zeit” z 11 IV 1997; H.- E. Mittag, *Von der Schuld zur Verantwortung*. „Freitag” z 18 IV 1997.

krywał się ani z podziałem „ofiary kontra oprawcy” (lub ich potomkowie), ani na lewicę i prawicę. „To nie uchodzi – zauważał Henryk M. Broder – aby ludzie, którzy sami nazywają się potomkami oprawców, dysponowali dziś, które ofiary zasługują na pomnik, a które nie. Szczególne traktowanie Żydów nie powinno znaleźć swej kontynuacji, nawet jeśli miałyby mieć ona teraz wymowę pozytywną. W takich okolicznościach lepszą alternatywą byłoby niepostawienie w ogóle żadnego pomnika”³⁰.

Dyskusja wokół *Holocaust-Mahnmal* pokazała zatem, do jakich absurdów i niestosowności może prowadzić konstruowanie „hierarchii pamięci” wedle „kategorii, przy pomocy których SS stworzyła i stabilizowała swój system, wygrywając przeciwko sobie poszczególne grupy ofiar”³¹. Przykład: pośród stu tysięcy upośledzonych Niemców, którzy zostali zamordowani w ramach eutanazji, znajdowało się także trzy tysiące niemieckich Żydów. I oto w czasie sporu wokół *Holocaust-Mahnmal* jeden z jego uczestników powiedział, że te trzy tysiące są wyłączone z definicji *Holocaustu*. Słowa te padły z ust Bubisa, niemieckiego Żyda, który przeżył *Holocaust*. Można rzec: jemu wolno, gdyż on chciał „by mogła być zachowana definicja wyjątkowości czystego mordu na Żydach”³². Ale czy akurat Niemcy mieli prawo zaakceptować taką logikę przy projektowaniu *Holocaust-Mahnmal* – i wyznaczyć granicę pamięci między tymi Żydami, których zagazowano w poddrezdeńskiej Pirnie (m.in. tam mordowano chorych psychicznie) i Żydami zagazowanymi w Oświęcimiu?

III

Kiedy w 1993 r. Kohl „wytargował” udział Bubisa w otwarciu Odwachu w zamian za poparcie *Holocaust-Mahnmal*, wydawało się, że nic nie może przeszkodzić budowie. W kolejnych miesiącach ustalano kwestie formalne. W kwietniu 1994 r. rozpisano konkurs na projekt, ustalając, że o jego kształcie decydować będą – na drodze konsensu – trzy instytucje odpowiedzialne odtąd formalnie za budowę: rząd federalny, berliński senat i środowisko Rosh.

Zdaniem krytyków – których z roku na rok miało przybywać – wtedy właśnie popełniono błąd, który zaważył na dalszych losach dyskusji: błędem było ustalenie, że grono decydujące o kształcie pomnika będzie mieć charakter prywatno-publiczny, skoro od tej pory za kształt i charakter pomnika odpowiadały *de facto* najwyższe organy państwa. Tym samym bez dyskusji prywatny projekt Rosh awansował do rangi oficjalnej – i stał się nagle projektem Republiki Federalnej oraz częścią jej polityki. Inaczej mówiąc: o ile dotąd spór między Romami

³⁰ H. M. Broder, *Auf der Höhe der Zeit*. „Der Spiegel” z 24 XI 1997.

³¹ R. Koselleck, *Erschlichener Rollentausch*. FAZ z 9 IV 1997.

³² R. Koselleck, *Die falsche Ungeduld. Wer darf vergessen werden? Das Holocaust-Mahnmal hierarchisiert die Opfer*. „Die Zeit” z 19 III 1998.

a Rosh był ich prywatną sprawą, o tyle odtąd stroną w sporze stawała się Republika Federalna.

Wiosną 1994 r. rozpisano konkurs i powołano jury, na czele którego stanął Walter Jens, były przewodniczący Akademii Sztuk³³. Ustalono, że koszt pomnika wyniesie 16 mln marek: połowa ze środków publicznych, a reszta z darowizn. Zainteresowanie konkursem było ogromne: o przysłanie regulaminu poprosiło prawie 2600 artystów z całego świata. Projekty przysłał co piąty z nich i jury musiało wybierać spośród 528 propozycji. Sam proces wyboru trwał prawie rok i nie doprowadził do wyłonienia zwycięzcy. Werdykt jury, ogłoszony w marcu 1995 r., był kompromisem 15-osobowego jury i wywołał kolejną publiczną kontrowersję. Ponieważ jury nie mogło dojść do porozumienia, nagrodziło osiem propozycji, dwóm spośród nich przyznając równolegle pierwsze miejsce i uznając, że kwestia ostatecznego wyboru powinna zostać uregulowana na drodze administracyjnej po przeprowadzeniu ekspertyzy, który wariant prościej jest zrealizować. Ale sytuacja ta stworzyła próżnię, w którą wkroczył – albo wkroczyć musiał – ktoś zdolny do podjęcia decyzji: Helmut Kohl.

Jak wyobrażali sobie *Holocaust-Mahnmal* autorzy dwóch wybranych projektów? Pierwszy – Simon Unger – chciał, by pomnik tworzył kwadrat 85 na 85 metrów; w jego rogach miały znajdować się cztery stalowe konstrukcje wysokości człowieka z wygrawerowanymi nazwami obozów – tak, by promienie słoneczne rzucały je w formie cieni na środek. Drugi projekt był dziełem grupy berlińskich architektów pod kierunkiem Christine Jakob-Marks. Przedstawiał betonową płytę o wymiarach sto metrów na sto. Ta gruba na siedem metrów „płyta nagrobna” jak nazwali ją obserwatorzy miała być ustawiona lekko skośnie; w miejscu najwyższym jej wysokość sięgać miała 11 metrów. Na płycie miały zostać umieszczone metalowe tabliczki z nazwiskami znanych ofiar *Holocaustu* – w sumie około czterech milionów dwustu tysięcy nazwisk. Lei Rosh szczególnie spodobał się pomysł autorów, by umieszczenie tych tabliczek następowało stopniowo i by za każdą z nich stał jakiś sponsor – prócz wymowy symbolicznej miało to pomóc w sfinansowaniu przedsięwzięcia. Ten projekt preferowała także większość jury.

Być może gdyby jury podjęło jednoznaczną decyzję, ciąg dalszy dyskusji wyglądałby inaczej. Ale ogłoszenie takiego werdyktu i następnie zaprezentowanie opinii publicznej wszystkich 528 projektów wywołały lawinę komentarzy. Przeważały opinie krytyczne – zarówno odnośnie do efektów konkursu, jak i decyzji. Zarzutem, który stawiano najczęściej, był monumentalizm, wręcz gigantomania

³³ W skład jury weszli także m.in. Salomon Korn (architekt, pełnomocnik Centralnej Rady Żydów w Niemczech ds. miejsc pamięci), Eberhard Jäckel (historyk ze Stuttgartu), Frank Schirrmacher (członek kolegium wydawców konserwatywnego FAZ), Hanna-Renate Laurien (przewodnicząca parlamentu krajowego Berlina), Wolfgang Benz (historyk, dyrektor Centrum Badań nad Antysemityzmem w Berlinie) i Lea Rosh.

większości propozycji. Ale krytyka wyrażana była jeszcze dość oględnie. „Powód powściągliwości krytyków był prosty – pisał potem jeden z obserwatorów – ci, którym projekt się nie podobał, obawiali się, że zostaną uznani za antysemitów, a ich sprzeciw za chęć zablokowania pomnika lub próbę fałszowania historii”³⁴.

Zahamowań takich nie mieli niemieccy Żydzi. Broder uznał, że wszystkie projekty to „nagromadzone w jednym miejscu okropieństwo”, które cechuje „bezwstydna mania wielkości”³⁵. Mniej krytyczny był Bubis, który dzięki swej pozycji oraz dynamice wydarzeń stał się kimś w rodzaju czwartej instytucji uczestniczącej w debacie – nieformalnie, ale skutecznie – i mającej w niej głos niemal decydujący³⁶. Trudno było wyobrazić sobie pomnik poświęcony Żydom, którego nie zaakceptowałyby niemieccy Żydzi, choć z drugiej strony można było na to odpowiedzieć, że postawienie *Holocaust-Mahnmal* powinno być głównie sprawą Niemców. W każdym razie Bubis poparł projekt Ungera, a o propozycji Jakob-Marks powiedział: „Trudno sobie wyobrazić większy brak smaku”; sfinansowanie pomnika poprzez sprzedaż tabliczek nazwał „handlem odpustami”³⁷.

Decyzja zapadła 28 czerwca 1995 r.: przedstawiciele federacji i senatu Berlina oraz „Inicjatywy” Rosh uznali, że *Holocaust-Mahnmal* powstanie wg projektu „płyty nagrobnej”. Reprezentujący Berlin senator ds. budownictwa Wolfgang Nagel z *SPD* bronił decyzji argumentem, że projekt, który pozbawia ofiary ich anonimowości musi być wielki: „Jeżeli chce się wymienić nazwiska 4,2 milionów ludzi, to nie można uniknąć monumentalności”³⁸.

Patrząc z perspektywy tego, co stało się potem, można zadać pytanie, dlaczego porozumienie to zaakceptowali urzędnicy reprezentujący rząd w Bonn? Zasadna wydaje się jedna odpowiedź: aby Kohl miał co zawetować. Bo dwa dni później, 30 czerwca, głos zabrał kanclerz i – ustami swego rzecznika – ogłosił, że projekt „płyty nagrobnej” jest nie do zaakceptowania i potrzebna jest nowa dyskusja. Był to jeden z niewielu momentów w karierze Kohla, kiedy zrobił coś, o czym po cichu marzyła większość niemieckich środowisk intelektualnych, na co dzień wobec Kohla krytycznych, ale czego ta większość obawiała się jeszcze głośno powiedzieć. Więcej: był to bodaj jeden jedyny raz, kiedy słowa szczerej wdzięczności pod adresem kanclerza popłynęły od osób, które zazwyczaj odnosiły się do Kohla pogardliwie³⁹.

³⁴ J. Trenkner, *Bitwa o pomnik*. „Tygodnik Powszechny” z 14 VI 1998.

³⁵ Cytat za: *Das Holocaust-Mahnmal. Dokumentation einer Debatte...*, s. 284.

³⁶ S. Korn, *Monströse Platte*. *FAZ* z 3 VII 1995.

³⁷ Cytaty za: *Das Holocaust-Mahnmal. Dokumentation einer Debatte...*, s. 285.

³⁸ Jw.

³⁹ *Eine platte Platte*. „Der Spiegel” z 10 VII 1995; M. Sack, *Noch mal, aber von vorn*. „Die Zeit” z 7 VII 1995. Niepotwierdzone informacje głosiły, że do odrzucenia projektu „płyty nagrobnej” namawiali Kohla Bubis i burmistrz Berlina Dieppen.

Pozostał dylemat: co dalej? Czy wybrać inny projekt, czy rozpisać nowy konkurs? Na razie pytanie zawisło w próżni: ponieważ na jesień 1995 r. przypadły wybory do parlamentu Berlina, władze miasta postanowiły odłożyć decyzję do początku 1996 r.

A tymczasem prawdziwa publiczna debata dopiero się rozkręcała. Coraz liczniejsze stawały się otwarte głosy krytyki z Niemiec i zagranicy wobec „płyty nagrobnej”, przy której – mimo kanclerskiego weta – ciągle obstawała Rosh. Z czasem krytyka zaczęła dotyczyć nie tylko kształtu pomnika czy miejsca jego budowy, ale także sensowności samej idei.

Obok zarzutu o przesadną monumentalność pojawiły się nowe, zgłaszane także przez środowiska żydowskie. Obiekcje tych ostatnich dotyczyły zwłaszcza pomysłu umieszczenia nazwisk. Szymon Wiesenthal mówił, że udokumentowane są nazwiska tylko części ofiar, wiele pozostaje bezimiennych. Dla dyrektora *Yad Vashem*, Avnera Szaleva, niezrozumiałe było, skąd autorzy projektu wzięli tę liczbę. Niektóre żyjące w Niemczech rodziny ofiar niepokoiły się, czy wymienianie nazwisk ich krewnych jest zgodne z prawem o ochronie danych osobowych. Historyk Arno Lustiger – z rodziny polskich Żydów, brat arcybiskupa Paryża – powiedział, że rząd Niemiec powinien zastopować cały „bezsensowny projekt”, a zamiast pomnika zbudować miejsce pamięci, które pomieściłoby bibliotekę, komputerową bazę danych, miejsce do modlitwy i wystawę.

Natomiast spośród tych, którzy obstawali przy pomniku, coraz więcej głosów zaczęło krytykować zasady konkursu (który odbył się – tak pisał Broder – wedle maksymy „śpiewać każdy może”) i domagać się rozpisania nowego. Pod takim postulatem podpisały się znane osobistości m.in. Daniel Cohn-Bendit z partii Zielonych, Johannes Gross (publicysta konserwatywny), Wolf Jobst Siedler (wydawca), Salomon Korn (pełnomocnik Centralnej Rady Żydów w Niemczech ds. miejsc pamięci i członek jury).

Minęły kolejne miesiące. Wiosną 1996 r. przedstawiciele federacji, Berlina i „Inicjatywy” Rosh spotkali się ponownie. Postanowiono nie rozpisywać nowego konkursu, a jedynie szukać rozwiązania wśród siedmiu projektów nagrodzonych w pierwszym – „płyta nagrobna” była już nieaktualna. Pomóc miało w tym seminarium z udziałem prawie setki historyków, polityków, architektów i artystów. Ustalono też, że kamień węgielny musi zostać położony 27 stycznia 1999 r. – w Dzień Pamięci Ofiar Narodowego Socjalizmu.

Tymczasem zorganizowane przez berliński senat wielkie seminarium skończyło się wielkim skandalem: setka zaproszonych osobistości dowiedziała się, że każdy może przemawiać po kilka minut. Poinformowano ich także, że od tej dyskusji nic nie zależy. Wreszcie na sali obrad doszło do gorszących awantur. Niektórzy uczestnicy – w tym historyk Julius H. Schoeps (Niemiec żydowskiego pochodzenia), Salomon Korn oraz delegacja z Izraela – uznali, że spotkanie to „farsa”, a jego przebieg jest manipulowany, po czym wyszli z sali (zarzut

o sterowanie kierowano zwłaszcza pod adresem Rosh)⁴⁰. Spotkanie pozostawiło ogólne wrażenie, że nie ma zgody w każdej ze spornych spraw – ani co do sensu pomnika, ani jego miejsca, kształtu, ani też tego, jakie grupy ofiar miałyby obejmować.

Pat trwał więc dalej – aż w kwietniu 1997 r. „trójka decyzyjna” (przedstawiciele federacji, Berlina oraz „Inicjatywy”) ogłosiła drugi konkurs, już na innych zasadach. Do współzawodnictwa zaproszono wybranych 25 artystów i architektów z Niemiec i zagranicy. Osiemnastu przedstawiło projekty. Obradujące w tajemnicy przed opinią publiczną jury wybrało w listopadzie 1997 r. cztery projekty⁴¹. Ale znowu wydawało się, że nie ma nikogo, kto wzięłby na siebie odpowiedzialność: jury postanowiło bowiem, że projekty te zostaną wystawione publicznie, by możliwa była otwarta dyskusja. Ostateczna decyzja zapaść miała w styczniu 1998 r.

I zapadła. Był styczniowy wieczór, kiedy przed budynek, w którym wystawiono projekty, zajęchał sznur rządowych aut. Z limuzyny wysiadł Kohl. Otoczony urzędnikami kanclerz obejrzał projekty. Przy jednym zatrzymał się dłużej. Był to projekt dwóch Amerykanów pochodzenia żydowskiego: architekta Petera Eisenmana i rzeźbiarza Richarda Serry. Po czym Kohl bez słowa wyszedł tylnym wyjściem, omijając dziennikarzy. Media nie mogły zapytać Kohla o zdanie, ich uwaga skupiła się więc na przepytywaniu świadków wizyty. W ten sposób następnego dnia w gazetach można było przeczytać, że Kohl popiera Eisenmana/Serrę, bo przy nim zatrzymał się najdłużej. Wydawało się zatem, że decyzja zapadła, choć nikt tego głośno nie powiedział⁴². Najdziwniejsze było, że wg źródeł dobrze poinformowanych cała ta teatralna inscenizacja odbyła się za cichą zgodą Kohla⁴³. Taką interpretację potwierdził wkrótce kanclerz, zapraszając Eisenmana i Serrę do Urzędu Kanclerskiego i przedstawiając im swoje „życzenia” (tak to sformułowano) zmian w projekcie – tak, by nieco zmniejszyć jego monumentalność.

Wydaje się, że Kohlowi – od którego decyzji w tym momencie najwięcej zależało – nie podobał się żaden z projektów. Wolno sądzić, że Kohl traktował sprawę budowy pomnika przede wszystkim jako gest wobec zagranicy. Dla Kohla problem miejsc pamięci wyczerpywał się w tym, co przedstawiał sobą Odwach. Ale sprawy zaszły tak daleko, że w roku 1998 z punktu widzenia kanclerza można było tylko zbudować *Holocaust-Mahnmal* i sprawić przy tym, by – mówiąc obrazowo – jego ogrom nie „przygniótł” rodzącej się Republiki Berlińskiej. Ale to było trudne, bo działka, jaką rząd zdecydował się udostępnić, miała powierzchnię boiska sportowego. Gigantyczne rozmiary przedstawionych

⁴⁰ Schoeps verläßt Gremium für Holocaust-Mahnmal. FAZ z 15 II 1997.

⁴¹ E. Beaucamp, *Der Zivilisationsbruch gräbt sich ins Stadtbild*. FAZ z 18 XI 1997.

⁴² H. Welfing, *Ein Fall für Kohl. Kanzler-Kultur und die Grenzen des Dezisionismus*. FAZ z 28 I 1998.

⁴³ U. Schmidt, *Wessen Mahnmal?* (komentarz) FAZ z 30 I 1998.

projektów i lokalizacja pomnika koło Bramy Brandenburskiej siłą rzeczy przyniatały. Znając Kohla, łatwo sobie wyobrazić, że kanclerz musiał zadawać sobie pytanie, które formułowali już otwarcie niektórzy publicyści: czy zamiast upamiętniać ofiary, gigantyczność *Holocaust-Mahnmal* nie stanie się przyczynkiem do wzbudzania w potomnych poczucia „wiecznej winy”? Właśnie: nie odpowiedzialności, ale niemal dziedzicznej winy za zbrodnie przodków, której nic nie jest w stanie wymazać?⁴⁴ Dla Kohla dwanaście lat narodowego socjalizmu było niewątpliwie okropnym okresem w niemieckiej historii – ale tylko okresem, ważnym, lecz nie kładącym się cieniem na całej tysiącletniej historii narodu. Tymczasem wyróżnione projekty miały jedną wspólną cechę: przytłaczały. Także projekt Eisenmana i Serry.

Amerykanie proponowali, aby na 20 tysiącach metrów kwadratowych postawić coś w rodzaju symbolicznego cmentarza: 4200 betonowych płyt (steli), ustawionych w równych rzędach i nawiązujących estetyką do kamieni nagrobnych. Każda stela miałaby kształt płyty o grubości 92 centymetrów i szerokość 2,30 metra. Ich wysokość byłaby zróżnicowana: od kilku centymetrów na obrzeżach do 7,5 metra w środku „pola pamięci”, jak nazwali swe dzieło. Pojęcie to nie przyjęło się w mediach – zamiast tego mówiono o „polu grobów” albo „labiryncie”, bowiem pozbawione napisów stele z betonu miały być ustawione tak blisko siebie, by zwiedzający mógł poruszać się tylko pojedynczo. Aby był samotny – tak jak samotni byli umierający Żydzi. Zwiedzający nie byłby też w stanie z żadnego miejsca ogarnąć całości pomnika – jak niemożliwe jest ogarnięcie ludzką myślą ogromu zbrodni.

W zasadzie „pole pamięci” Eisenmana i Serry – które teraz popierała „Inicjatywa” Lei Rosh – sprawiało podobne wrażenie jak odrzucona wcześniej „płyta nagrobna”. I tym razem w opinii publicznej przeważały komentarze ambiwalentne. Krytykowano nie tylko monumentalizm. Nawet gorący zwolennicy Pomnika Holocaustu wyrażali obawę, że ochrona tak wielkiego pomnika może stać się w przyszłości problemem⁴⁵. Taki kolos w centrum stolicy – argumentowano – stałby się wyzwaniem nie tylko dla zwolenników skrajnej prawicy, ale także dla osób niezrównoważonych. Można było przewidzieć, że w tym miejscu najdrobniejsze hasło neonazistowskie – którego autorem mogła być jedna osoba – ściągałoby uwagę mediów całego świata. Ale jak strzec czterech tysięcy płyt? Otoczyć je murem, policją?

Mimo tych zastrzeżeń opinia publiczna była już najwyraźniej zmęczona – i siłą inercji zdawała się akceptować projekt Eisenmana i Serry. Z kolei uwagi, które Kohl przedstawił autorom, zmierzały do ograniczenia wielkości pomnika. Kanclerz chciał, by na stelach, których liczba miała zostać zmniejszona o prawie

⁴⁴ H.- E. Mittag, *Von der Schuld zur Verantwortung*. „Freitag” z 18 IV 1997.

⁴⁵ Patrz np. W. Grasskamp, *Das Mahnmal als Kanzlerfalle*. „Süddeutsche Zeitung” (dalej SZ) z 12 II 1998.

połowę, znalazły się nazwy gmin żydowskich albo żydowskie nazwiska; całość zaś miały otoczyć drzewa. Eisenman i Serra zaakceptowali te propozycje⁴⁶. Wydawało się, że teraz wszystko pójdzie szybko.

Ale w Niemczech nastąpiła zmiana atmosfery – i to radykalna, o 180 stopni w porównaniu z początkiem lat 90. Okazało się, że pośród elit życia publicznego coraz więcej zwolenników zyskał pogląd, iż Pomnika Holocaustu nie należy w ogóle stawiać. Zdumiewająca na pierwszy rzut oka była nie tylko ta zmiana, ale fakt, że głoszący taki pogląd nie wywodzili się z kręgów zbliżonych do skrajnej prawicy albo choćby prawicy konserwatywnej czy chadeckiej. Właściwie można powiedzieć, że poglądy polityczne albo profil ideowy przeciwników *Holocaust-Mahnmal* były rzeczą drugorzędną.

Przedmiotem sporu wokół *Holocaust-Mahnmal* stało się bowiem nie pytanie „Czy pamiętać?” – lecz: „Jak?” Nie: czy Niemcy powinni pamiętać o przeszłości, ale: jak to uczynić? Czy *Holocaust-Mahnmal* ma być pomnikiem upamiętniającym pomordowanych (co odpowiadałoby niemieckiemu *Denkmal*), czy też powinno to być miejsce pamięci i przestrogi (*Mahnmal*), a więc adresowane do potomków oprawców, którzy ponoszą odpowiedzialność za przechowanie pamięci? I czy powinien objąć wszystkie ofiary III Rzeszy, czy tylko *Holocaustu*? Takie pytania podzieliły elity intelektualne już nawet nie na dwa obozy, ale na dziesiątki rozmaitych koncepcji, przy czym coraz częściej do głosu zaczęli dochodzić przeciwnicy jakiegokolwiek pomnika.

Bo czyż – argumentowano – w obliczu ogromu zbrodni taki pomnik zbudowany przez Niemców nie byłby uzurpacją, przy całej dobrej woli inicjatorów i wykonawców? Czy jest możliwe znalezienie, takiej formy artystycznego wyrazu, która byłaby adekwatna wobec faktu, że pomnika nie budują potomni ofiar (co tłumaczyłoby ton żałoby albo pośmiertnego triumfu), ale potomni zabójców? I jak znaleźć odpowiednią miarę między z jednej strony podważającą sens *Holocaust-Mahnmal* identyfikacją z ofiarami – do czego skłaniało się niemało Niemców, a co nie tylko kompensowało dyskomfort, ale także prowadziło do zanegowania własnej tożsamości? A z drugiej strony, jak uniknąć zarzutu (formułowanego zresztą częściej przez samych Niemców niż przez zagranicę), że budując taki pomnik potomkowie ofiar chcą zamknąć przeszłość, niemal „zabetonować” ją przy pomocy dzieła maniackalnie gigantycznego, którego istnienie pozwoli uwolnić się od ciągłego rachunku sumienia?

Wszystkie te pytania pokazywały skomplikowanie problemu, niemal nierozwiązywalnego. Bo jak pogodzić tak sprzeczne interpretacje nie istniejącego jeszcze pomnika? Jak znaleźć konsens między tak skrajnymi poglądami: dla jednych rezygnacja z *Holocaust-Mahnmal* byłaby aktem wyzwolenia przed niebezpieczeństwem „grubej kreski” – a dla innych przeciwnie, symbolicznym wyparciem przeszłości? Jak znaleźć wspólną płaszczyznę między tymi, którzy

⁴⁶ [ul], *Entscheidung über Berliner Holocaust-Mahnmal deutet sich an*. FAZ z 24 I 1998.

twierdzili, że pomnik powinien być tak ogromny, jak ogromna była zbrodnia i przeciwnikami monumetalizmu, którzy kolejne projekty nazywali ironicznie „teutońskim Koloseum”, pomnikiem niemieckiego „impetu pamięci” albo „megalomańskim kiczem żalobnym”⁴⁷. Jak pogodzić zwolenników pomnika jako „triumfu ofiar nad oprawcami” (Rosh) i przeciwników, dla których był on w stanie jedynie budzić negatywne emocje strachu i przygnębienia, zamiast cokolwiek objaśniać.

Pozostawało pytanie, co miałyby symbolizować taki pomnik zbudowany przez Niemców? Żalobę i smutek? Ale czy nie byłyby to wtedy „wątpliwy triumf niemieckiej skruchy, prezentowanej wszelako nie przez oprawców, ale przez »późno urodzonych«”? („Spiegel”) Może zatem miałyby podkreślać winę? Ale ci, którzy byli winni, już prawie nie żyli. Czy nie wyglądałoby to tak, jakby powojenne pokolenie próbowało ponownie nadrabiać zaniechania ojców i dziadków?⁴⁸ Może więc odpowiedzialność? Tyle że wtedy zmienia się temat i adresat pomnika – nie jest to już pomnik zamordowanych Żydów, ale „pomnik hańby” Niemców. A skoro nie ma konsensu w podstawowych pytaniach, to czy jest sens budować cokolwiek, co będzie tylko jątrzyć i świadczyć o stanie ducha tych, którzy taki pomnik zbudowali?

Punktem kulminacyjnym w publicznym artykułowaniu tegoż poglądu były dwa wydarzenia: artykuł György Konráda we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w listopadzie 1997 r. oraz „list otwarty” 19 intelektualistów z lutego 1998 r.

György Konrád – pisarz, węgierski Żyd mieszkający w Niemczech, który jako dziecko w 1944 r. cudem uniknął wywózki do obozu; w 1997 r. został przewodniczącym berlińskiej Akademii Sztuk – przypuścił najostrzejszy atak na ideę Pomnika Holocaustu, jaki ukazał się do tego momentu w niemieckich mediach. Uznał, że byłoby nieszczęściem, gdyby Niemcy dali się nakłonić do przesady, której pewnego dnia mogliby żałować. Konrád pisał: „Wybitni artyści o znanych nazwiskach stawili czoła temu wyzwaniu, a jednak okazało się, że nikt nie dorósł do tego zadania. Dotychczasowe projekty prezentują bezlitosny lub dydaktyczny kicz, besserwiskerskie aluzje, napuszone symbole, idee, koncepcje i arogancję wobec mieszkańców [Berlina] oraz tych, którzy będą odwiedzać to miejsce. Nie potrzeba pomnika, który wielkością dopasowany byłby do krzepy i wielkości Niemiec”. Zaś chęć ukazania przy pomocy takiego pomnika, co ludzie mają myśleć o historii, świadczy – zdaniem Konráda – o wielkim poczuciu wyższości i „porusza się już na granicy bluźnierstwa”⁴⁹.

Natomiast autorzy „listu otwartego” domagali się całkowitej rezygnacji z idei pomnika. List podpisały osoby najdalsze od podejrzenia o antysemityzm lub chęć relatywizowania pamięci, jak właśnie Konrád. Wśród nich byli także byli zwo-

⁴⁷ R. Stih, F. Schnock, *Megalomanischer Trauerkitsch*. „Frankfurter Rundschau” (dalej FR) z 29 V 1998.

⁴⁸ *Vom Mahnmal zum Wahnmal*. „Der Spiegel” z 24 VIII 1998.

⁴⁹ G. Konrád, *Abschied von der Chimäre. Wider das Holocaust-Denkmal*. FAZ z 26 XI 1997.

lennicy pomnika, jak Grass. Swój podpis złożyła także Marion Dönhoff, wydawczyni „Die Zeit”, sztandarowego pisma starej lewicowej inteligencji, socjolog Wolf Lepenies, historyk Christian Meier, wydawca Wolf Jobst Siedler i inni. Sygnatariusze pisali:

„Wieloletnia dyskusja wokół planowanego w Berlinie pomnika oraz wyniki drugiego konkursu w żadnej mierze nie zmniejszyły licznych zastrzeżeń w Niemczech i za granicą. Nie byliśmy w stanie wyobrazić sobie, w jaki sposób abstrakcyjna instalacja o przytłaczająco wielkich rozmiarach – zlokalizowana na terenie wielkości stadionu sportowego – miałaby stworzyć atmosferę dla cichej żaloby i pamięci albo sensownej pracy edukacyjnej”. Krytykowano też fakt, że projekt pomnika nie obejmuje „wszystkich ofiar narodowosocjalistycznego szaleństwa, szaleństwa wynikającego z rasizmu i przekonania o istnieniu kategorii nadludzi”.

Autorzy podjęli też próbę ukazania pozytywnej alternatywy wobec pomnika. Wskazywali, że w Berlinie jest wiele autentycznych miejsc, przypominających o historii:

„Kilkaset metrów od arealu przeznaczonego pod Pomnik Holocaustu powstaje, na terenie byłej kwatery głównej *Gestapo*, muzeum i centrum dokumentacji pod nazwą »Topografia terroru«, tuż koło Berlina znajduje się miejsce pamięci w dawnym obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, w samym Berlinie, w dzielnicy Wannsee, jest też willa, w której odbyła się słynna konferencja, jest też wiele pomników w miejscach deportacji oraz świeżo wybudowane Muzeum Żydowskie [muzeum to otwarto w październiku 1998]”. Tymczasem „gigantyczny, narodowy pomnik będzie raczej odwracać uwagę od tych konkretnych miejsc pamięci”; stanie się „odrealnionym miejscem zimnej abstrakcji, a nie świadectwem przeszłości i znakiem przyszłości”⁵⁰.

Oba wydarzenia – tekst Konrada i list – miały znaczenie przełomowe. Protest Konrada opinia publiczna odebrała jako moralną autoryzację tych, którzy od dawna zgłaszali wątpliwości co do sensu Pomnika Holocaustu. Jego wystąpienie nie miałoby jednak takiego znaczenia, gdyby nie „list otwarty” – bo chociaż dla polemistów Konrad był właściwie nietykalny, to jednak ta specjalna pozycja obracała się także przeciwko niemu, na zasadzie: takim postaciom wolno wszystko, ale dlatego można przejść nad ich opinią do porządku dziennego. Tymczasem fakt, że w „liście otwartym” wystąpiło kilkanaście osób z czołówki niemieckiego życia intelektualnego, złamał jakieś tabu. Dla wielu, którzy do tej pory obawiali się otwarcie zabrać głos, był to niewątpliwie sygnał, że nawet w tak delikatnej kwestii jak upamiętnienie *Holocaustu* nieskrępowana dyskusja jest możliwa, nawet konieczna.

List dodał też odwagi przeciwnikom Pomnika Holocaustu, którzy dotąd milczeli. Zapewne to nie przypadek, że wkrótce po publikacji listu burmistrz Berlina Eberhard Diepgen (*CDU*) ogłosił, że nabrał „zasadniczych wątpliwości” nie tylko wobec projektów, ale wobec samej idei⁵¹. Rok później ten sam

⁵⁰ Tekst „listu otwartego” opublikował FR (5 II 1998) z krytycznym komentarzem.

⁵¹ K. Schuller, Diepgen äußert grundsätzliche Zweifel an Holocaust-Mahnmal. FAZ z 19 III 1998.

burmistrz miał wypowiedzieć się otwarcie przeciw budowie jakiegokolwiek Pomnika Holocaustu. Na razie Diepgen przypomniał swe wcześniejsze słowa, że nie chce, by Berlin stał się „stolicą pokuty”. Niewzruszony pozostał natomiast Kohl: kanclerz powtórzył, że pomnik powstać powinien i decyzja musi zapaść szybko. Ale tak się nie stało: decyzję znów kilkakrotnie przesuwano.

Tymczasem w kwietniu 1998 r. Eisenman i Serra przedstawili nową wersję, która w publicystyce zaczęła funkcjonować jako „Eisenman II” (z czasem pojawiły się warianty „III” i „IV”). Projekt został przedstawiony kanclerzowi, który poprosił o kolejne modyfikacje. W czerwcu Eisenman znowu był u Kohla – sam, bo Serra wycofał się ze współpracy, wyrażając zgodę na dysponowanie projektem (podobno powodem był konflikt z Eisenmanem). Nowy wariant – ów „Eisenman II” – odpowiadał sugestiom Kohla. „Pole grobów” (już mniejsze) miało być otoczone drzewami, pomnik stawał się bardziej przejrzysty: teren tworzył coś w rodzaju niecki i w ten sposób najwyższe płyty w centrum nie zasłaniały widoku na całość⁵². Ale o tym wszystkim opinia publiczna dowiedziała się z drugiej ręki, bo model pomnika został przewieziony do Muzeum Historycznego w Berlinie i zamknięty pod kluczem tak skutecznie, że nie wolno oglądać go było nawet dyrektorowi muzeum.

Jeszcze w maju 1998 r. Urząd Kanclerski zapewniał, że decyzja zapadnie przed wakacjami, czyli przed kampanią wyborczą; wybory do *Bundestagu* przypadły 27 września. Ale stało się inaczej. Kampania zaczęła się już wiosną, kiedy okazało się, że kandydatem *SPD* nie będzie Oskar Lafontaine, lecz Gerhard Schröder. Kohl wolałby Lafontaine’a: uważany za tradycyjnego lewicowca, byłby on idealnym przeciwnikiem Kohla. Ale w szranki stanął Schröder. W sondażach popularność *SPD* rosła, *CDU/CSU* malała. Nie był to dobry moment do rozstrzygnięcia sporu o *Holocaust-Mahnmal*. Kohl zawarł nawet dżentelmeńską umowę z Lafontaine’em: że niezależnie od tego, jaka decyzja zapadnie w sprawie *Holocaust-Mahnmal*, *SPD* nie włączy tego tematu do swojej kampanii⁵³.

Nieoczekiwanie temat pomnika pojawiał się jednak w czasie kampanii. Wywołał go Michael Naumann, mieszkający od lat w Nowym Jorku wydawca o niemiecko-żydowskich korzeniach. Uważany za osobę bliską Schröderowi, w gabinecie cieni *SPD*, Naumann przewidziany był na stanowisko sekretarza stanu ds. kultury⁵⁴. Jego wystąpienie przybrało formę zainscenizowanej prowokacji – i to podwójnej. Pytany przez prasę, Naumann poddał krytyce pomysł zbudowania Pomnika Holocaustu, a projekt nazywał „monumentalnym na miarę Alberta Speera” i stwierdził, że bardziej autentycznymi miejscami upamiętnienia

⁵² [dpa], *Eisenman ändert Entwurf für Holocaust-Mahnmal*. FR z 15 VI 1998.

⁵³ K. Schuller, *Das Mahnmal ist in Bonn nicht Wahlkampfthema*. FAZ z 26 VI 1998.

⁵⁴ W RFN sprawy kultury są domeną krajów federacji, dlatego na szczeblu federalnym nie ma ministerstwa kultury, a jedynie urzędnik w Urzędzie Kanclerskim; za rządów koalicji *SPD*-Zieloni w randze sekretarza stanu.

Holocaustu są zachowane obozy koncentracyjne. Ale na tym nie koniec: odrzucając *Holocaust-Mahnmal*, Naumann opowiedział się za odbudową zamku królów pruskich (*Berliner Stadtschloß*). Zamek, poważnie zniszczony podczas wojny, został wysadzony w 1950 r. na rozkaz kierownictwa NRD. W ten sposób Naumann włączył się do debaty w mediach wokół pytania, czy warto odbudowywać *Stadtschloß*.

Propozycja Naumanna być może nie zrobiłaby wrażenia, gdyż idea odbudowy zamku – początkowo traktowana w dyskusji publicznej w kategoriach ideologicznych (czy nie jest to powrót do niesławnych tradycji) – z czasem uległa odideologizowaniu. Ale Naumann odrzucający *Holocaust-Mahnmal* i równocześnie popierający odbudowę zamku – to połączenie mogło szokować. Naumann był krytykowany; ze strony starej lewicy, dla której sztandarem jest „*Die Zeit*”, padło oskarżenie, że wizje Naumanna dryfują w stronę „lewicowego wilhelminizmu”. Opinię o dokonującym się zwrocie *SPD* „w prawo” potwierdził sam kandydat na kanclerza, który w kampanii bez kompleksów „odkrył” takie podejrzane dla starej lewicy pojęcia jak „naród” czy „niemiecka tożsamość”. Co więcej, Schröder stanął murem za Naumannem⁵⁵. Potwierdził, że jeśli nowy rząd utworzy *SPD*, budowa *Holocaust-Mahnmal* wydaje się „mało prawdopodobna”. W „*Die Zeit*” pisano o „łamaniu socjaldemokratycznej tradycji” przez Naumanna i Schrödera⁵⁶. Ale nie dość na tym: kilka miesięcy później w wywiadzie prasowym Schröder – jako pierwszy niemiecki polityk tej rangi – opowiedział się za odbudową całego zamku królów pruskich⁵⁷.

Po raz kolejny podczas tej debaty zakwestionowany został tradycyjny świat podziałów ideowych. Lewicowy kanclerz *in spe* jest przeciwny pomnikowi, chadecki kanclerz dąży uparcie do realizacji. Chyba będąc świadomym końca swej kariery i pragnąc jakby wyprzedzić wydarzenia, w wielkiej rozmowie z „*Frankfurter Allgemeine*” kanclerz ostro zaatakował Naumanna i Schrödera. Rezygnacja z budowy *Holocaust-Mahnmal* jest wykluczona, gdyż „zostalibyśmy wyklęci w świecie” – mówił Kohl⁵⁸.

Trudno powiedzieć, czy wywołanie tematu przez Naumanna i Schrödera było taktyką, mającą na celu podkreślenie ideowego nonkonformizmu *SPD*, czy też był to efekt dynamiki zdarzeń. W każdym razie Schröder i Naumann mogli podjąć próbę wyciszenia dyskusji, a tego nie uczynili. Co więcej: ich wystąpienie zyskało popleczników: w kolejnych tygodniach przeciwko pomnikowi wystąpiło wiele osób ze środowisk żydowskich, w tym Elie Wiesel, Amos Oz, Arthur

⁵⁵ [igl], *Schröder nimmt Naumann vor Kritik in Schutz*. *FAZ* z 10 IX 1998.

⁵⁶ J. Herf, *Traditionsbruch. Rollentausch zwischen SPD und CDU*. „*Die Zeit*” z 13 VIII 1998.

⁵⁷ [dpa], *Ein leerer Platz beflügelt die Phantasie. Gerhard Schröder belebt die Diskussion um das Berliner Stadtschloß*. „*Das Parlament*” z 12-19 II 1999.

⁵⁸ [ul], *Entscheidung über Denkmal für ermordete Juden verschoben*. *FAZ* z 25 VIII 1998; [stei], *Kohl schließt Verzicht auf Holocaust-Denkmal aus*. *FAZ* z 17 IX 1998.

Miller. Andreas Nachama, przewodniczący berlińskiej gminy proponował, by na miejscu pomnika powstała żydowska szkoła wyższa, kształcąca rabinów⁵⁹.

27 września 1998 r. wybory wygrała lewica i miesiąc później powstał „czerwono-zielony” rząd. Nowa sytuacja polityczna nadała też nowy bieg dyskusji wokół Pomnika Holocaustu, przy czym, wbrew wcześniejszym deklaracjom Naumanna i Schrödera, zmiana objęła nie tyle treść, co kwestie formalne. Do umowy koalicyjnej SPD i Zieloni wprowadzili zapis, że w sprawie Pomnika zadecyduje *Bundestag*. Wkrótce nowy kanclerz potwierdził w *exposé*, że Pomnik ten powstanie, a wszelkie decyzje w sprawie jego kształtu od tej pory podejmować będzie nie egzekutywa, lecz parlament. Było to salomonowe wyjście z trwającego od paru lat impasu.

IV

Dyskusja o *Holocaust-Mahnmal* toczyła się jednak dalej. Charakterystyczne, że na przełomie lat 1998/1999 z łamów prasy praktycznie zniknęły poważne teksty problemowe; temat pomnika ograniczył się już tylko do suchych informacji lub krótkich komentarzy. Wydawało się, że powiedziano już wszystko.

W dyskusję zaangażował się zwłaszcza Naumann: poszukiwał kompromisowego rozwiązania na bazie projektu Eisenmana, które zostałyby zaakceptowane przez *Bundestag*. Przed Bożym Narodzeniem 1998 r. Naumann przedstawił pomysł, aby pomniejszone i zadrzewione „pole grobów” otoczyć budynkami mieszczącymi „dom pamięci” (bibliotekę, muzeum, wystawy, instytut badawczy). Eisenman zgodził się i po raz kolejny przedstawiono nowy model, zwany „Eisenman III”⁶⁰; wariant ten zdominował dyskusję w pierwszych miesiącach 1999 r. O „Eisenmanie III” przychylnie wyrażał się wprawdzie Schröder, ale to nie miało już znaczenia. W odróżnieniu od Kohla, Schröder nie chciał angażować w spór swojego urzędu⁶¹. „Eisenman III” nie spodobał się natomiast posłom SPD i CDU⁶². Naumann nie miał wyjścia i zaproponował kolejne rozwiązanie, ochrzczone „Eisenman IV”. Kompromis miał polegać na ograniczeniu „domu pamięci” do wystawy (i kosztów – do 80 mln marek). „Eisenman III” nie

⁵⁹ J. M. Möller, *Statt Mahnmal Schile der Weltreligionen*. „Die Welt” z 22 X 1998.

⁶⁰ Patrz: [eg], *Kein Holocaust-Denkmal in Berlin*. „Neue Zürcher Zeitung” (dalej NZZ) z 15 XII 1998; [ban], *Naumann und Eisenman einigen sich über das Holocaust-Mahnmal in Berlin*. FAZ z 16 I 1998; [ul], *Monumentaler als der ursprünglich konzipierte Stelenwald*. FAZ z 19 I 1999; [ur], *Kurzer Prozeß*. FAZ z 20 I 1999; [fy], *Unionsfraktion sieht neuen Mahnmal-Entwurf skeptisch*. FAZ z 22 I 1999. Swoją koncepcję Naumann przedstawił obszernie na forum komisji kultury *Bundestagu* w marcu 1999; tekst przemówienia wydrukował FR (z 23 III 1999).

⁶¹ [Reuter], *Schröder will ein erweitertes Museum*. „Die Welt” z 26 X 1998.

⁶² [ul], *Naumanns Vorschlag stößt auf große Skepsis*. FAZ z 19 XII 1998; [ul], *Berliner SPD distanziert sich von Naumanns Plänen*. FAZ z 1 III 1999.

wywołał entuzjazmu także w opinii publicznej, choć trudno powiedzieć, czy można tu mówić jeszcze o zainteresowaniu opinii, jeśli losami *Holocaust-Mahnmal* przestało interesować się nawet wielu członków *classe politique*.

W każdym razie nagłośniej i zgodnie zaprotestowali przeciwko niemu dyrektorzy kilkudziesięciu istniejących już muzeów. Ich zarzut: „sztuczny” kompleks wokół pomnika siłą rzeczy stałby się centralnym niemieckim muzeum *Holocaustu*, co mogłoby zepchnąć na plan drugi ich placówki, czyli autentyczne miejsca pamięci. Takie skoncentrowanie na *Holocaust-Mahnmal* – argumentowali dyrektorzy – oznaczałoby zanegowanie koncepcji muzealnej w Republice Federalnej, której projekt przyjęto w 1998 r., a w której centralne miejsce przypadało miejscom historycznym, jak obozy koncentracyjne. Dyrektorzy prawie 60 rozsianszonych po Niemczech muzeów i miejsc pamięci argumentowali, że powstanie nowego centralnego miejsca pamięci i muzeum stworzy wrażenie, jakby w tej dziedzinie w Niemczech istniała „tabula rasa pamięci” (Peter Jahn, dyrektor Muzeum Niemiecko-Rosyjskiego w Karlshorst).

Nie kończące się dyskusje wokół *Holocaust-Mahnmal* tak zdominowały opinię publiczną, że ktoś niezorientowany mógł odnieść wrażenie, że dopiero wraz z pojawieniem się tego projektu Niemcy zaczęli upamiętnianie najnowszej przeszłości w formie muzeów czy pomników, lecz rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. W cieniu sporu o *Holocaust-Mahnmal* w Berlinie po zjednoczeniu zaczęły mnożyć się muzea i miejsca pamięci dotyczące dyktatury narodowosocjalistycznej oraz dyktatury NRD, choć te ostatnie w mniejszym stopniu. Wielu krytyków *Holocaust-Mahnmal* wskazywało, że wszystkie te miejsca, a przede wszystkim dawne obozy i więzienia lepiej świadczą o przeszłości niż abstrakcyjny pomnik, postawiony choćby według najlepszego projektu.

Zmęczenie i poczucie dezorientacji, którym coraz częściej zamiast powagi towarzyszyła (gorzka lub złośliwa) ironia, tak można określić odczucia ludzi zaangażowanych w debatę wokół *Holocaust-Mahnmal* wiosną 1999 r. Wydawało się, że powiedziano wszystko, ale po raz kolejny okazało się, jak mylnie są takie odczucia. Pojawiła się bowiem nowa propozycja i od razu spotkała się z szeroką sympatią. Richard Schröder, teolog ewangelicki i były NRD-owski opozycjonista, zaproponował, by centrum *Holocaust-Mahnmal* było – ujęte w jakiejś formy artystyczne – wezwaniem *Nicht morden* („Nie morduj”), parafrazą piątego przykazania *Dekalogu*. Napis ten miał być umieszczony w centralnym miejscu w języku hebrajskim, a obok we wszystkich językach, którymi mówiły ofiary. Swój pomysł Schröder uzasadniał krótko: „ofiary nie potrzebują pomnika, natomiast pomnik powinien być przestrogą dla nas, potomnych”⁶³.

⁶³ R. Schröder, *Du sollst nicht töten*. FAZ z 22 III 1999.

Wśród tych, którzy poparli tę koncepcję, byli eks-prezydent Richard von Weizsäcker, eks-kanclerz Helmut Schmidt i prezes Konrad⁶⁴. Propozycja musiała zostać odebrana przez wielu jako salomonowe wyjście ze ślepej uliczki, skoro w ciągu niemal dni poparcie dla niej wyraziło wiele prominentnych osób i instytucji, w tym politycy prawicy chadeckiej. Nie brakowało także głosów lewicy, wśród nich kandydata SPD na prezydenta – byłego premiera Północnej Nadrenii-Westfalii Johannes Rau⁶⁵. Po raz pierwszy od początku debaty wokół *Holocaust-Mahnmal* głos zabrali również przedstawiciel kościołów chrześcijańskich, popierając ideę Schrödera⁶⁶. Ale nie brakło też wielu głosów krytycznych. Lea Rosh nazwała pomysł Schrödera „banalnym”⁶⁷. Krytycznie zareagowały różne środowiska intelektualnej lewicy i prawicy – w tym środowisko „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. „Jednoznaczność propozycji nie podlega kwestii; wątpliwa jest natomiast jej legitymizacja. Takie zdanie (tj. „nie morduj” – W.P.) można by umieścić wszędzie na świecie, na pierwszym lepszym polu bitewnym” – pisał Eduard Beaucamp w „FAZ”⁶⁸.

Ale mimo wszystko Schröder coś osiągnął: jego propozycja trafiła na forum parlamentu. Do maja 1999 r. do *Bundestagu* wpłynęło bowiem aż sześć różnych projektów, przedstawionych przez posłów z różnych frakcji. Trzy z nich popierały budowę pomnika wg różnych wariantów Eisenmana – pod nimi podpisali się m.in. były kanclerz Helmut Kohl i była przewodnicząca *Bundestagu* Rita Süßmuth. Różnice między tymi trzema projektami dotyczyły tego, czy wyeksponowany ma być „cmentarz” ze stelami, czy edukacyjny „kompleks pamięci”. Zwolennicy czwartego projektu opowiadali się za pomysłem Schrödera. Piąty projekt, pod którym podpisali się tylko posłowie chadecy, głównie młodszy, opowiadał za takim pomnikiem, który byłby poświęcony nie tylko Żydom, ale wszystkim ofiarom narodowego socjalizmu.

I dopiero w tym momencie ujawniła się – po raz pierwszy tak otwarcie na forum *Bundestagu* – opozycja przeciwko samej idei Pomnika Holocaustu w ogóle. Szósty z projektów, zgłoszony przez 63 posłów z CDU i CSU, zaczynał się od słów: „Niniejszym rezygnuje się z budowy jakiegokolwiek nowego, kolejnego pomnika w Berlinie”. Z relacji prasowych wynikało, że inicjatorzy tego wniosku

⁶⁴ W. Stock, „Eisenman hat keine Chance”. *Prominente aller Parteien werben für Richard Schröders Vorschlag – nur Staatsminister Naumann (SPD) läßt sich nicht begeistern*. „Focus” z 29 III 1999.

⁶⁵ [ul], *Diepgen unterstützt Richard Schröders Vorschlag für Mahnmal*. FAZ z 22 III 1999; [Reuters], *Rau lehnt Eisenmans Entwürfe für Mahnmal ab*. „Die Welt” z 22 III 1999; [ul], *Diepgen fühlt sich bestaigt*. FAZ z 22 IV 1999.

⁶⁶ H. J.- Nöh, *Bischöfe gegen Mahnmal-Entwurf*. „Welt am Sonntag” z 21 III 1999; [dpa], *Stimmen gegen Eisenman-Entwurf mehren sich*. „Der Tagesspiegel” z 21 III 1999; *ZdK-Präsident Meyer unterstützt Initiative Bischof Lehmanns zum Mahnmal für die ermordeten Juden Europas*. „ZdK-Mitteilungen” z 24 III 1999.

⁶⁷ Za: J. Willms, *Die Lösung? Mahnmalkonsens zeichnet sich ab*. SZ z 23 III 1999.

⁶⁸ [E. B.], *Wortgläubige*. FAZ z 23 III 1999.

zdecydowali się nań w ostatniej chwili. W każdym razie, jak podkreślali, „w ciągu pięciu godzin zebrano pięćdziesiąt podpisów”, co sprawiało wrażenie, jakby projekt ten był psychologicznym przełamaniem jakiejś blokady⁶⁹.

W pierwszych dniach maja 1999 r. *Bundestag* skierował wszystkie projekty do komisji kultury. Frakcje ustaliły, że głosowanie odbędzie się pod koniec czerwca. Ze wstępnych szacunków wynikało, że własne zdanie miała niewiele ponad połowa posłów; spośród nich na największe poparcie mógł liczyć któryś z wariantów Eisenmana. Dla wszystkich stało się też jasne, że nie da się znaleźć kompromisowego rozwiązania⁷⁰.

V

Zbierając materiały do eseju o debacie wokół *Holocaust-Mahnmal*, natrafić można na pewną frapującą prawidłowość, początkowo zdumiewającą. Otóż jeśli z tych kilku setek bardziej wartościowych tekstów zebrać te najważniejsze, których publikacja rzeczywiście wywarła wpływ na przebieg sporu, okaże się, że większość z nich opublikowano na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”.

Dziennik ten to instytucja, jeden z najważniejszych organów kształtujących myślenie niemieckich elit. Pismo ideowo konserwatywne, zbliżonej politycznie do prawicy chadeckiej, choć równocześnie od niej intelektualnie niezależne. Po zjednoczeniu to właśnie środowisko „Frankfurter Allgemeine Zeitung” było bez wątpienia najważniejszą platformą intelektualną formowania się – czy odbudowywania – poczucia niemieckiej tożsamości narodowej. Powstaje pytanie: skoro, jak pisali niektórzy krytycy, *Holocaust-Mahnmal* byłby „piętnem pokutnym”, wypalonym na tworzącym się organizmie Republiki Berlińskiej, to dlaczego akurat środowisko „Frankfurter Allgemeine” tak silnie optowało za pomnikiem?

W latach 90. środowisko „FAZ” wspierało kształtowanie się nowej niemieckiej świadomości narodowej. Przymiotnik „nowej” jest tu ważny, bowiem ta niemiecka samoświadomość narodowa w wydaniu „FAZ” zupełnie różniła się od jej starej wersji, o której ożywienie bezskutecznie walczyła np. skrajna prawica. Wedle tej „starej” samoświadomości – pozostaliśmy przy tych określeniach, choć nie są one precyzyjne – *Holocaust-Mahnmal* był nie do pogodzenia z niemiecką tożsamością, ponieważ przygniatał ją i uniemożliwiał rehabilitację przetrąconego kiedyś kręgosłupa narodowego.

Zupełnie inaczej rzecz wyglądała w tej wizji niemieckiej świadomości narodowej, jaką promowało środowisko „FAZ”: tutaj nie było takiej sprzeczności. A nawet więcej: operując symbolami, w optyce „FAZ” było miejsce zarówno na

⁶⁹ W. Schmiese, *Noch hat kein Mahnmal-Entwurf die Mehrheit*. „Die Welt” z 6 V 1999; [ul], *63 Unionsabgeordnete gegen weiteres Holocaust-Mahnmal*. FAZ z 7 V 1999.

⁷⁰ [ul], *Der Bundestag scheut eine Entscheidung*. FAZ z 21 IV 1999.



Reichstag, jak i na *Holocaust-Mahnmal*. Co więcej, te dwa elementy wręcz uzupełniały się. Jak pisał Konrad Schuller w komentarzu „FAZ” w 1997 r., *Reichstag* symbolizować miał „powrót historycznej samoświadomości narodowej”, zaś pomnik Shoah, zlokalizowany w jego sąsiedztwie, byłby znakiem „gotowości do zaakceptowania tej samoświadomości w pełnym znaczeniu tegoż słowa: jako głębokiej wiedzy o własnej kondycji”⁷¹. W takim myśleniu pamięć stawała się nie zawadą, lecz konstytutywnym elementem nowej tożsamości Republiki Berlińskiej.

Takie spojrzenie było czymś nowym nie tylko w zestawieniu z tradycyjną perspektywą, prezentowaną przez partie skrajnej prawicy, „na prawo” od chadecji, ale również w poglądach lewicy. To tam, w lewicowych środowiskach Niemiec Zachodnich (SPD i Zielonych) w latach 80. coraz większą popularnością cieszył się pogląd, że pamięć o Oświęcimiu legitymizuje podział Niemiec, i że podział można *post factum* interpretować jako swego rodzaju karę za zbrodnie⁷². Po takie instrumentalne operowanie pamięcią sięgał jeszcze w 1990 r. Günter Grass, krytykując zjednoczenie.

Jeszcze kilka lat po zjednoczeniu nie tylko lewica, ale także część liberałów oraz chadeków argumentowała, że pamięć historyczna nakazuje Niemcom powściągliwość w angażowaniu się w działania polityczno-militarne za granicą, nawet pod postacią „błękitnych hełmów” ONZ. Natomiast argumentu, że pamięć o Oświęcimiu uniemożliwia mówienie o czymś takim jak naród niemiecki czy niemiecka tożsamość narodowa, używali nie tylko ludzie lewicy. Taka ucieczka od własnej identyfikacji narodowej – często wyrażająca się np. w zasłanianiu się integracją europejską – była działaniem ponadpartyjnym, praktykowanym nie tylko w sferze publicznej, ale i prywatnej.

Dla wielu Niemców, wstydzących się swojej tożsamości, lekiem na kompleksy mogła być także identyfikacja z Żydami. Czy także dla Rosh? Według Korna dla Rosh identyfikacja z ofiarami miała charakter kompensacji⁷³. W 1998 r. Julius H. Schoeps, Niemiec o korzeniach żydowskich, pisał:

„Identyfikowanie się z Żydami i judaizmem wydaje się być nie tylko modą, lecz również potrzebą [Niemców]. Spotyka się więc w restauracjach czy kawiarniach, które noszą nazwy »Bath« lub »Arche Noah«, zajada falafela, popija winem z góry Karmel i opowiada dowcipy, w przekonaniu opowiadających żydowskie, jidisz czy coś w tym stylu(...). W modzie jest też wyrażanie zachwyty nad muzyką klezmerską i pieśniami z getta, traktowanymi z entuzjazmem jako samo jądro żydowskiej kultury. Żydzi w Niemczech, którym zależy tylko na tym, aby mogli żyć tak jak inni, patrzą na tę ofensywę sympatii i czułości z zupełnym niezrozumieniem”⁷⁴.

⁷¹ K. Schuller, *Ausdruck der Selbsterkenntnis*. FAZ z 15 XI 1997.

⁷² H. A. Winkler, *Lesarten der Sühne*. „Der Spiegel” z 24 VIII 1998.

⁷³ S. Korn, *Der Tragödie letzter Teil – das Spiel mit der Zeit*. FR z 13 IX 1996.

⁷⁴ J. H. Schoeps, *Niemand kann den Ermordeten ihre Würde zurückgeben*. „Berliner Zeitung” z 12 VIII 1998.

Przeniesione na grunt polityki czy pamięci historycznej takie utożsamianie się z Żydami nie tyle żyjącymi, co z żydowskimi ofiarami prowadziło czasem do reakcji przedziwnych. Ktoś obserwujący z zewnątrz dyskusje wokół książki Daniela Goldhagena albo wystawy „Zbrodnie *Wehrmachtu*” mógł odnieść wrażenie, jakby niektórzy z ich uczestników wyznawali zasadę „im gorzej, tym lepiej”⁷⁵. Czyli: im gorsi byli ci „zwyczajni Niemcy”, o których pisał Goldhagen, im więcej zbrodni można przypisać *Wehrmachtowi* – tym lepiej dla potomków oprawców, którym tym łatwiej przychodziło potępianie ojców i odcinanie się od wszystkiego, co niemieckie i narodowe. Tymczasem taki punkt widzenia w gruncie rzeczy podważał sens budowania rękami Niemców pomnika ku czci ofiar żydowskich. Ten, kto popierał *Holocaust-Mahnmal* musiał zaakceptować swoją narodową tożsamość i historię z jej stronami jasnymi i ciemnymi. Salomon Korn pisał:

„Akceptacja tożsamości narodowej z jej wszystkimi historycznymi upadkami, której wyrazem byłby wzywający do negatywnej identyfikacji *Holocaust-Mahnmal*, mówiłaby wiele o zmianie w samopostrzeganiu i o nowym nastawieniu Niemców wobec własnej historii. Wraz z akceptacją mającej różne oblicza świadomości narodowej jako (niskiej) ceny za urzędzone przez Niemców narodowosocjalistyczne piekło uczyniony zostałby pierwszy krok ku stworzeniu szczerzej narodowej tożsamości”⁷⁶.

Wolno sądzić, że pod tymi słowami podpisałoby się także środowisko „Frankfurter Allgemeine”, którego przedstawiciel pisał, że Pomnik Holocaustu nie może być kolejnym miejscem odprawiania rytualnych gestów, lecz „kamieniem węgielnym nowej Republiki Berlińskiej”⁷⁷. Dla tego środowiska konserwatywnego, a przy tym wolnego od inklinacji nacjonalistycznych, było bowiem oczywiste, że w nowej sytuacji, po zjednoczeniu, Niemcy potrzebują nowego poczucia wspólnoty narodowej, że potrzebują „czegoś, co 81 milionom ludzi między Mozelą a Odrą pozwoliłoby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie powinni oszukiwać urzędu skarbowego ani unikać służby wojskowej bądź służby zastępczej” (Konrad Schuller). A to „coś” – to poczucie przynależności narodowej. W innych krajach europejskich powiedziano by, że to patriotyzm, ale dla niemieckiego ucha to pojęcie wydawało się najwyraźniej (jeszcze?) zbyt ryzykowne.

Jak to pogodzić z pamięcią historyczną o zbrodniach? Środowisko „FAZ” odpowiadało, że po 1933 r. Niemcy nie dlatego poszli tak fatalną drogą, gdyż aż za bardzo uświadomili sobie swoje historyczne „ja”. Wręcz przeciwnie: propaganda narodowosocjalistyczna, gloryfikująca *volkistowską* wizję narodu, miała nie uświadamiać, ale ogłupiać. A Niemcy ulegli temu fałszerstwu. Zbrodnie lat 1933-1945 nie były zatem prostą i logiczną konsekwencją wielowiekowego

⁷⁵ Ch. Meier, *Das Problem eines Berliner Denkmals*. „Die Neue Gesellschaft/Frankfurter Hefte” nr 8/1997.

⁷⁶ S. Korn, *Durch den Reichstag geht ein Riß*. FAZ z 17 VII 1997.

⁷⁷ E. Beaucamp, *Kunst in der Falle*. FAZ z 13 VIII 1997.

rozwoju Niemiec jako narodu jak chciałby tego np. Goldhagen. Tym bardziej konieczna jest dzisiaj refleksja nad własną przeszłością – dobrą i złą, także nad tym, co symbolizować miał *Holocaust-Mahnmal*, przy czym – podkreślali autorzy „FAZ” – nie chodzi o winę, bo wina nie jest dziedziczna. Chodzi o zrozumienie i świadomość błędów, jakie popełnili rodzice, o poznanie własnych mocnych stron i słabości. W tym sensie „pamięć o winie narodowych socjalistów nie jest już środkiem uspokajającym, czym była w starej Republice Federalnej, ale warunkiem nowego początku narodu” (Schuller). Naród pamiętający o ofiarach rozumie, do czego może prowadzić deptanie ludzkiej godności i wynoszenie się ponad inne narody.

VI

Dyskusja wokół *Holocaust-Mahnmal* nie była sporem o tak szerokim odbiorze społecznym, jak inne wielkie spory (wokół książki Goldhagena, wystawy, o *Wehrmachcie*, konflikt Walser-Bubis itd.). Właściwie toczyła się ona jeśli nie w hermetycznym, to mimo wszystko jednak ograniczonym kręgu intelektualistów – *classe politique* oraz *classe culturelle*. Dlaczego? Wydaje się, że z dwóch powodów. Na początku dyskusji, mniej więcej do roku 1995, sprawa powstania *Holocaust-Mahnmal* nie była w szerszym odbiorze kontrowersyjna. Gotowość budowy takiego pomnika umocnił jeszcze film *Lista Schindlera*, który w Niemczech wywołał poruszenie wielomilionowej publiczności. Później natomiast, od kiedy po nieudanym konkursie zmieniła się atmosfera i zaczęły mnożyć się wątpliwości, dyskusja stała się dla przeciętnego odbiorcy coraz mniej zrozumiała. Jej odbioru nie ułatwiał fakt, że dyskutowano o estetyce i architekturze.

Coraz mniejszą przejrzystość debaty podkreśliło wymieszanie „frontów”. W 1995 r. atak na ideę *Holocaust-Mahnmal* ze strony znanego publicysty Henryka M. Brodera (mającego opinię *enfant terrible*) mógł szokować. Broder pisał wówczas, że w porównaniu z wynikami konkursu nawet niektóre dzieła Speera wydają się produktami *minimal art*⁷⁸. Kilka lat później czymś powszechnym stała się zamiana ról: przeciwko pomnikowi występował „egzotyczny sojusz”: czołowe postacie starej lewicy z kręgów „Die Zeit”, przyszła elita rządząca z *SPD*, środowisko chadeckiego „Rheinischer Merkur”,⁷⁹ publicyści liberalno-lewicowego „Süddeutsche Zeitung”⁸⁰ oraz prawicowego „Die Welt”⁸¹. Zaś za pomnikiem opowiadały się środowiska młodszej lewicy z kręgów „Frankfurter Rundschau”⁸², Zielonych oraz postkomuniści z *PDS*. Także „Frankfurter

⁷⁸ Cytat za: *Vom Mahnmal zum Wahnmal*. „Der Spiegel” z 24 VIII 1998.

⁷⁹ T. Krauel, *Ein Museum? Ja. Ein Denkmal? Nein*. „Rheinischer Merkur” z 7 VIII 1998.

⁸⁰ M. Küpper, *Das unmögliche Mahnmal*. Komentarz SZ z 8 VI 1998.

⁸¹ E. Cramer, *Ein Mahnmal*. Komentarz „Die Welt” z 16 II 1998.

⁸² R. Reifenrath, *Jetzt und auch so*. Komentarz FR z 19 II 1998.

Allgemeine Zeitung” ramię w ramię z eks-kanclerzem Kohlem konsekwentnie popierała budowę pomnika – i to w radykalnej wersji „pola grobów” („Eisenman II”), bez „dodatków”⁸³. Jak na ironię dziesięć lat wcześniej podczas słynnego „sporu historyków” to z łamów „Frankfurter Allgemeine” Ernst Nolte ogłaszał swoje tezy kwestionujące „wyjątkowość” nazistowskich zbrodni, a kontrował je Jürgen Habermas z trybuny „Die Zeit”. Co nie znaczy, że i ten podział był jednoznaczny: tym razem Habermas stanął wbrew Marion Dönhoff, za to w jednym szeregu z Kohlem⁸⁴.

Być może taki wniosek będzie przedwczesny, ale można odnieść wrażenie, że spór wokół *Holocaust-Mahnmal* pokazał absurdalność i nieadekwatność w takich dyskusjach owej mitycznej – ale i często realnej – „politycznej poprawności” (czy też „historycznej poprawności”). Im dłużej trwał spór, im bardziej mieszały się w nim tradycyjne „obozy”, tym bardziej oczywiste stawało się, że w tej sprawie nie może być mowy o czymś takim jak jedna „poprawna pamięć”.

Temat *Holocaust-Mahnmal* nie wywołał wreszcie – rzecz ciekawa, choć zrozumiała – specjalnego rezonansu za granicami Niemiec. Był to bowiem spór między ludźmi, którzy (poza skrajnościami) zgadzali się co do tego, że o zbrodniach należy pamiętać. Po drugie, w całym swym „zamotaniu” był to spór niemiecko-niemiecki. Jak powiedział Tom Segev, historyk z Jerozolimy: „Nie mam w tej kwestii zdania. Wy, Niemcy, musicie sami zdecydować”⁸⁵.

Warto przy tym zauważyć, na co zwrócił uwagę prezydent Roman Herzog w przemówieniu wygłoszonym 27 stycznia 1999 r., w Dzień Pamięci Ofiar Narodowego Socjalizmu⁸⁶. Herzog mówił, że pamięć o *Holocaustie* – można dodać, że także pamięć o zbrodniach hitlerowskich w ogóle – tylko wówczas będzie mieć przyszłość, jeżeli uda się włączyć w nią mocniej młode pokolenia. Prezydent zauważał, że podczas trwającej akurat wtedy, zimą 1998-1999, dyskusji wokół kontrowersyjnego przemówienia Martina Walsera uderzało, że głos zabierało niewielu ludzi młodych. Herzog zwracał też uwagę, że jeżeli chce się włączyć do takich dyskusji młodsze pokolenia i jeżeli chce się, by pamięć była czymś żywym, trzeba być gotowym na „przełamanie starych wzorców myślenia i starych kodów językowych”. Komuś stojącemu z boku niemieckich sporów zdanie to może wydawać się banalne. Tymczasem Herzog poruszył rzecz ważną: otóż przez ostatnie 20 lat ton publicznej debaty w Niemczech (do zjednoczenia

⁸³ Patrz teksty głównych redaktorów działu kultury tego dziennika: E. Beaucamp, *Baut Serra!* FAZ z 3 II 1998; E. Beaucamp, *Baut Eisenman!* FAZ z 4 VI 1998; H. Welfing, *Marmor, Stein und DIN A5. Die Nummer kleiner, oder ein Mahnmal ist kein Handel* oraz D. Bartetzko, *Berlin tut lau. Der rote Punkt, oder ein Mahnmal ist kein Dossier*. FAZ z 19 I 1999.

⁸⁴ J. Habermas, *Der Zeigefinger. Die Deutschen und ihr Denkmal*. „Die Zeit” z 31 III 1999.

⁸⁵ „Das ist eure Sache”. *Stimmen aus Israel zum Holocaust-Mahnmal*. „Der Spiegel” z 24 VIII 1998.

⁸⁶ Dzień Pamięci Ofiar Narodowego Socjalizmu w rocznicę wyzwolenia obozu w Oświęcimiu ustanowiono w Niemczech w 1995 r. i po raz pierwszy obchodzono w 1996 r.

w Niemczech Zachodnich) – a zatem nie tylko sposób myślenia, ale także język, sens pojęć itd. – nadawały elity, wywodzące się w znacznej części z „pokolenia '68”. Przy wszystkich różnicach, ludzi tych bardziej od owego mitycznego „roku '68” łączyła biografia – ich rodzice byli świadkami lub uczestnikami tego, co działo się w III Rzeszy.

W pokoleniu tym – które w latach 90. znalazło się w instytucjach życia publicznego, włącznie z oświatą – żywe było nie tylko poczucie odpowiedzialności czy obawa przed „wyparciem” przez społeczeństwo pamięci. Częste wśród tych ludzi było także poczucie winy – nieuzasadnione, bo przecież nie oni zawinili. O ile trudno mówić o winie „pokolenia '68”, tym bardziej używanie pojęcia winy (także w wariantach jak np. „historyczna wina”) staje się anachroniczne w przypadku kolejnych pokoleń. Operowanie wobec tych ludzi pojęciem winy jest nie tylko abstrakcyjne, ale i niebezpieczne. Tymczasem wiele razy w relacjach młodych gimnazjalistów z lat 90. pojawiała się postać nauczyciela – reprezentanta „pokolenia '68”, który głosząc tolerancję, sam nie tolerował innych poglądów. I który tak był przejęty swym posłannictwem dydaktycznym, że nastoletnim uczniom próbował wpoić poczucie winy za zbrodnie sprzed pół wieku⁸⁷. A kiedy uczeń się opierał, rozczarowany nauczyciel, na co dzień głoszący antyautorytarne podejście, sięgał po tradycyjne środki dydaktyczne, by wymusić akceptację swoich poglądów – w najlepszej wierze, ale z fatalnym skutkiem.

Niektórych młodych ludzi zetknięcie się z takim typem nauczyciela zaprowadziło do kręgów „Nowej Prawicy” – środowiska próbującego dokonać w latach 90. jakiejś odnowy narodowej w wydaniu tradycyjnym; to różniło zresztą „Nową Prawicę” od np. grupy skoncentrowanej wokół „Frankfurter Allgemeine” (poza tym, że społeczne oddziaływanie „Nowej Prawicy” w porównaniu z frankfurckim dziennikiem było niemal żadne). Motyw takiego nauczyciela, próbującego zaszczepić uczniom nienawiść do identyfikacji narodowej przewija się przez autobiograficzne relacje ludzi w wieku 19-29 lat, opublikowane w antologii *My, pokolenie '89*, wydanej w 1995 r. przez środowisko „Nowej Prawicy” jako manifest generacyjny⁸⁸.

W przemówieniu z 27 stycznia 1999 r. Herzog poruszył więc sprawę niezwykle istotną: aby sensownie rozmawiać z nowym pokoleniem o historii, nie wolno bronić się przed poszukiwaniem nowego języka, adekwatnego do sytuacji i nie powielającego mechanicznie pedagogicznych przesłanek adekwatnych dla doświadczenia ludzi z „pokolenia '68”. Istotnie, mówienie młodym ludziom o „lekcji historii” językiem, w którym kluczowe miejsce zajmuje „wina” (*nota*

⁸⁷ H.-E. Mittag, *Von der Schuld zur Verantwortung*. „Freitag” z 18 IV 1997. Autor tekstu powoływał się tutaj na opinię, jaką na temat niemieckich nauczycieli – niektórych nauczycieli – wygłosił dyrektor izraelskiego instytutu pamięci *Yad Vashem*.

⁸⁸ R. Bubik (Hrsg.), *Wir '89er*. Wyd. Ullstein 1995, patrz np. s. 209 i nast.

bene w języku niemiecki jak chyba w żadnym języku na świecie, powstało w ciągu minionych kilkudziesięciu lat mnóstwo określeń właśnie z zakresu winy i rozliczania przeszłości) jest nieadekwatne. Dla młodego pokolenia z pamięci o „brunatnej” i „czerwonej” przeszłości może wynikać natomiast zobowiązanie do ochrony wartości uniwersalnych, godności i praw człowieka.

VII

W ciągu 11 lat dyskusji projekt *Holocaust-Mahnmal* bez przerwy był przedmiotem sporu. Kompromisu nie znaleziono także w *Bundestagu*. Kiedy 25 czerwca 1999 r. doszło do głosowania, posłowie podzielili się: 314 poparło projekt Eisenmana, czyli zmodyfikowaną wersję „pola grobów”: 2700 płyt z niewielkim muzeum z biblioteką i „domem pamięci” (przepadł konkurencyjny pomysł Schrödera oraz postulat poświęcenia pomnika wszystkim ofiarom narodowego socjalizmu). Przeciwko było 209 posłów, wstrzymało się 14. Pozostali nie wzięli udziału w głosowaniu⁸⁹. 27 stycznia 2000 r. budowa *Holocaust-Mahnmal* została symbolicznie rozpoczęta, choć cały czas w atmosferze kontrowersji o jego ostateczny wygląd.

Najwyraźniej oczekiwania pod adresem *Holocaust-Mahnmal* były zbyt wielkie – a przy tym tak zróżnicowane, że nierealne okazało się znalezienie projektu, który nie byłby ciągłym „kamieniem obrazy”. Niewątpliwie *Holocaust-Mahnmal* był przede wszystkim sprawą samych Niemców. Pomniki chyba faktycznie najczęściej mówią o tych, którzy je stawiają.

⁸⁹ A. Rubinowicz, *Pomnik Żydom*. „Gazeta Wyborcza” z 26-27 VI 1999; H. Wohlan, *Obeliski, muzeum, dom pamięci*. „Rzeczpospolita” z 26-27 VI 1999.

Wydawnictwa Instytutu Zachodniego

1997

Zbigniew Mazur (red.), *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, cena 25 zł

Krzysztof Malinowski, *Polityka Republiki Federalnej Niemiec wobec Polski w latach 1982 - 1991*, cena 16 zł

Hubert Orłowski, Andrzej Sakson (red.), *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, wyd. II, cena 15 zł

Lech Janicki (oprac.), *Ustawa zasadnicza Republiki Federalnej Niemiec. Wydanie tekstowe w wersji niemieckiej i polskiej*, wyd. II, cena 22 zł

Piotr Kalka (red.), *Inwestycje niemieckie w zachodnich województwach przygranicznych Polski*, cena 19 zł

Piotr Kalka, *Polityka badawczo-rozwojowa Wspólnot Europejskich*, cena 15 zł

Album w opracowaniu **Marii Wagińskiej-Marzec, Piotra Kraszewskiego**, *Przed półwieczem... Ziemia Lubuska w obiektywie*, cena 35 zł

1998

Anna Wolff-Powęska, *Oswojona rewolucja. Europa Środkowo-Wschodnia w procesie demokratyzacji*, cena 25 zł

Andrzej Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1997*, cena 28 zł

Stanisław Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939*, cena 39 zł

Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją **Mariana Woźniaka**, cena 65 zł

1999

Bogdan Koszel, *Mitteleuropa rediviva? Europa Środkowo- i Południowo-Wschodnia w polityce zjednoczonych Niemiec*, cena 27 zł

Hubert Orłowski, Maria Tomczak (red.), *Elity w jednoczących się Niemczech*, cena 35 zł

Niemcy współczesne. Zarys encyklopedyczny. Praca zbiorowa, cena 90 zł

Documenta Occupationis. T. XIV, cena 23 zł

2000

Anna Wolff-Powęska, Eberhard Schulz (red.), *Być Polakiem w Niemczech*, cena 39 zł

Jadwiga Kiwerska, *Gra o Europę. Bezpieczeństwo europejskie w polityce Stanów Zjednoczonych pod koniec XX wieku*, cena 35 zł

Dieter Bingen, Krzysztof Malinowski (red.), *Polacy i Niemcy na drodze do partnerskiego sąsiedztwa. Próba bilansu dziesięciolecia 1989-1998*

Zbigniew Mazur (red.), *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*